

czwartek, 17 października 2024

NR 221 (18031)

Ukazuje się
od 1945 roku

Sport



Kto jeśli nie my?

Brakuje nam prawdziwego „odkurzacza”

Rozmowa z **Piotrem Mandryszem**, byłym trenerem m.in. RKS-u Radomsko, Ruchu Chorzów, Arki Gdynia, Piasta Gliwice, Pogoni Szczecin, Termaliki Nieciecza, który jako piłkarz rozegrał 184 mecze w ekstraklasie i strzelił 41 goli

Był pan zaskoczony, że w meczu przeciwko Chorwacji między słupkami naszej bramki stanął Marcin Bułka. W mojej ocenie Łukasz Skorupski zagrał bardzo dobrze przeciwko Portugalii, więc czy ta zmiana była racjonalna?

- Trudno powiedzieć, by Łukasz Skorupski był zdecydowanym numerem jeden na tej pozycji w naszej reprezentacji. Rozegrał w niej przecież śladową liczbę meczów. Marcin Bułka bardzo dobrze spisywał się w czołowej lidze europejskiej, bo za taką uważam ligę francuską. Jest przecież jeszcze utalentowany Kamil Grabara, więc argumenty selekcjonera, że chce dać szansę wszystkim bronią się.

Obecność którego piłkarza w podstawowym składzie Biało-czerwonych była dla pana niespodzianką dużego kalibru?

- Niespodzianką dla każdego była nieobecność w podstawowej jedenastce naszego kapitana, Roberta Lewandowskiego. Poza tym nie dostrzegłem żadnej sensacji, czy niespodzianki.

Wierzy pan, że powodem takiej decyzji selekcjonera był uraz napastnika Barcelony? A może było to pokłosie jego słabego występu przeciwko Portugalii? Gdyby rzeczywiście był kontuzjowany, nie pojawiłby się na boisku, bo przecież w niedzielę czeka go ważny mecz ligowy z Sevillą.

- Podzielał pański pogląd. Gdyby Robert Lewandowski był kontuzjowany, na pewno nie pojawiłby się w ogóle na boisku. Jest na to zbyt inteligentny, by ryzykował pogłębienie urazu, zwłaszcza w obliczu ważnych meczów w rozgrywkach ligowych. Tymczasem on po wejściu na boisko był bardzo spragniony grania, szybki, agresywny no i miał asystę przy голу Sebastiana Szymańskiego. Informacja o jego kontuzji to była klasyczna „ściema”. Tłumaczenie selekcjonera o jego urazie nie było inteligentne, takie coś „kupia” kibice, ale nie ludzie związani z futbolem zawodowo.

Co pana irytowało w grze Biało-czerwonych?

- Nie przekonuje mnie z niezrozumiałym uporem trzy-

manie się wariantu gry trójką obrońców. Nie akceptuję nieustannych rotacji w składzie, największy problem mamy z obsadą pozycji defensywnego pomocnika, czyli popularnej „6”. Nam jest niezbędny klasyczny „odkurzacz”, który czyściłby wszystko, łątał dziury po kolegach.

Kto jest pana faworytem do pełnienia tej roli?

- Kiedy jeszcze grałem w piłkę, było wielu znakomitych zawodników na tej pozycji, jak choćby Mariusz Kuras, z którym grałem w Pogoni, Mirosław Widuch w GKS-ie Katowice, nie wspominając o Waldemarze Matysiku, z którym w składzie zajęliśmy 3. miejsce w mistrzostwach świata. Teraz takim piłkarzem jest chociażby Mateusz Kupczak, ale na potrzeby reprezentacji widziałbym na tej pozycji Bartka Slisza, który jednak nie dostał powołania na mecz z Portugalią i Chorwacją. I jeszcze jeden mankament - nie możemy przyrządzić się do kreatywności naszych reprezentantów, ale zaburzone są proporcje między grą ofensywną i obronną.

Przekonało pana ustawienie 3-6-1?

- Nie do końca zgadzam się, że graliśmy w takim ustawieniu. Urbański, Zalewski czy Kamiński to piłkarze na wskroś ofensywni, więc nasze ustawienie bardziej przypominało mi wariant 3-4-3. W momencie obrony graliśmy pięcioma zawodnikami z tyłu, reszta to były kwestie bardzo płynne.

Remis z Chorwatami to dla nas dobry wynik czy niekoniecznie?

- Na pewno dobry, a może nawet bardzo dobry. Musimy pamiętać, z kim się mierzyliśmy. W 2018 roku Chorwaci zostali wicemistrzami świata, a przed dwoma laty, w Katarze, zdobyli brązowy medal. Czy potrzeba lepszej rekomendacji? Mogliśmy ten mecz wygrać, ale równie dobrze mogliśmy go przegrać. Każda z drużyn miała okazję i szansę, by przechrzcić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Ze szkoleniowego punktu widzenia ten mecz nie był dobry w naszym wykonaniu, bo straciliśmy trzy bramki. Natomiast kibicom zapadnie on na długo w pamięci, ponieważ były emo-



Nicola Zalewski to w tej chwili najjaśniejszy punkt w reprezentacji Polski.

cje, zwroty akcji, no i padło aż sześć goli.

Dlaczego Polska nie wygrała z Chorwacją? Co o tym zdecydowało?

- Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta - zdecydowała bardzo słaba gra w defensywie. Pierwszego gola straciliśmy po stałym fragmencie, gdzie wydaje się, że z takiej sytuacji najłatwiej się wybronić. Wystarczy dobrze się ustawić i asekurować. Zachowanie naszych obrońców poprzedzające stratę trzeciej bramki po prostu nie przystoi reprezentantowi Polski i nic więcej na ten temat nie powiem.

Nie mam wątpliwości, że Chorwaci brutalnie obnażyli wszystkie braki i niedoskonałości polskich defensorów. Ich nieudolność we własnym polu karnym czasami była tak zatrważająca, że zastanawiałem się, czy aby na pewno grają oni w czołowych ligach eu-

ropejskich. Naprawdę nie mamy lepszych? To nie jest wielka sztuka zagrać lepiej od Pawła Dawidowicza, znacznie lepsze wrażenie od niego zrobił na mnie Kamil Piątkowski.

- W meczu z Chorwacją Piątkowski sprostował zadaniu, ale on potrzebuje grania i czasu, bo pauzował bardzo długo z powodu kontuzji. Na pewno ma ogromny potencjał motywacyjny, a to połowa sukcesu. Przy grze trójką obrońców niepotrzebnie „kasujemy” Bartka Bereszyńskiego, który przyjeżdża na zgrupowania kadry jak na wycieczkę. Dla mnie najlepszym piłkarzem w tej chwili w naszej reprezentacji jest Nicola Zalewski, który robi kapitalną robotę. Jest pewny siebie, gra obie-
ma nogami, doskonale radzi sobie w sytuacjach jeden na jeden, a nawet jeden na dwa, gdy przeciwnik podwaja obronę. To prawdziwa perełka i dziwię się, że nie ma pewnego miejsca w Romie.

Rozmawiał Bogdan Nather

Z DRUGIEJ STRONY

Skutecznie, niekoniecznie modnie

Bogdan Nather



Zanim skoncentruję się na meczu Biało-czerwonych z Chorwacją, na moment wrócę do potyczki z Portugalią. Jak wiadomo, tego dnia oficjalnie pożegnali się z drużyną narodową Grzegorz Krychowiak i Wojciech Szczęsny. Nie oczekiwałem wielkiej pompy z tego powodu, ale rozstania z klasą z tymi dwoma wybitnymi reprezentantami Polski. Tymczasem skończyło się jak na szkolnej akademii. Liczyłem, że w przerwie spotkania obaj bohaterowie zabiorą głos,

powiedzą kilka słów do mikrofonu, do kibiców, by podziękować za te wszystkie lata gry z orzełkiem na piersiach. Pozbawiono ich tej przyjemności i tego honoru, co dla mnie jest brakiem szacunku dla obu wymienionych piłkarzy. Tymczasem w ramach tzw. opakowania zastępczego zasługowano widzom zgromadzonym na trybunach KISS CAM (nie będę wdawał się w szczegóły, dociekliwi znajdą wszystko w internecie), który dla mnie był profanacją tego niecodziennego wydarzenia. I kojarzy mi się to z pielęgnowaniem róż - kiedy ten piękny kwiat

umiera, pozostawia po sobie kolec. Po meczu z Portugalią były prezes PZPN i znakomity ongiś piłkarz, Zbigniew Boniek, napisał: „Ambicji nie brakowało... Chorwacja to nie Portugalia, będzie lepiej”. Miał rację, chociaż mnie wielokrotnie zalewała krew, gdy oglądałem „radosną twórczość” polskich obrońców. Selekcjoner Michał Probiecz do jednego z nich szybko stracił cierpliwość i jeszcze w pierwszej połowie zarzucił mu „wędkę”. Ale Paweł Dawidowicz z całą pewnością na nią zastąpił, podobnie jak Jan Bednarek, który nie odstawał

od swojego kolegi z formacji. Jestem pewien, że gdyby w kadrze było więcej stoperów, piłkarz Southamptonu miałby nikłe szanse, by przebywać na boisku 90 minut. Martwi mnie to, że selekcjoner kurczowo trzyma się tych samych nazwisk w obronie, chociaż robią „babole” na potęgę. Na temat wywołanego przed chwilą do tablicy Bednarka były reprezentacyjny obrońca Władysław Żmuda powiedział niedawno: „Trudno go bronić, bo popełnia dość proste błędy, a jest zawodnikiem zaprawionym w bojach, z doświadczeniem turniejowym.

Podjęmuje złe decyzje, a gdy już wykona niewłaściwy ruch, to dzisiejsza gra jest tak szybka, że nie może zdążyć z poprawą ustawienia. Musi popracować nad czytaniem gry. Warto skupić się na najbardziej oczywistych reakcjach, prostych wybiciach. Przez całe lata zakładaliśmy, że będzie coraz lepszy, ale to się nie spełniło”. We wtorek mieliśmy - być może niepowtarzalną - szansę, że pokonać jednego z tuzów europejskiego futbolu. Wysilek jednak poszedł na marne wskutek kardynalnych błędów w grze obronnej. Trener

Piotr Mandrysz zauważył, że niepotrzebnie kurczowo trzymamy się gry trójką środkowych obrońców. Aktualni mistrzowie Europy Hiszpanie oraz wicemistrzowie Anglii grali czwórką obrońców. Efekty znakomite, bo Luis de la Fuente i Gareth Southgate zauważyli, jaki sposób gry jest skuteczny. U nas chyba zbyt dużo trenerów (w tym selekcjoner) ogląda z wypiekami na twarzy serial „Moda na sukces”. Przypominam, że to nie jest serial o futbolu, tylko o projektantach mody. Drużyna piłkarska nie musi grać modnie, tylko SKUTECZNIE!

Strzelecki rekord

W czterech meczach grupowych Biało-czerwoni zdobyli więcej bramek niż w poprzednich edycjach.

W rywalizacji Nations League nie należymy do tuzów. We wszystkich trzech wcześniejszych edycjach kończyliśmy rozgrywki na trzecim miejscu w grupie. W 2018 r., kiedy w Dywizji 1 grało tylko tuzin reprezentacji, miało to oznaczać spadek, ale gro- no uczestników powiększo- no o cztery drużyny.

Potrafia grać ofensywnie

W kolejnych edycjach - 2020 i 2022 - też była trzecia lokata. Za pierwszym razem przed Bośnią i Hercegowiną, a dwa lata temu przed Walią, która akurat w trakcie rozgrywania meczów w LN zaangażowana była w baraż o katarski mundial z Ukrainą.

We poprzednich latach, pod okiem Jerzego Brzęczka, Paulo Sousy, a następnie Czesława Michniewicza nie zdobywaliśmy zbyt wiele goli. Nasza najwyższa wygrana w rozgrywkach to 3:0 we Wrocławiu w październiku 2020 roku z Bośnią i Hercegowiną. Dwa razy trafiał wtedy Robert Lewandowski, raz

Karol Linetty. Zdobyliśmy wtedy pół tuzina bramek w całych rozgrywkach, podobnie jak za czasów trenera Michniewicza, który wiadomo, nie hołdował ofensywnej grze. Teraz mamy już 7 goli i jeszcze dwa mecze do końca grupowych rozgrywek.

Tyle samo trafień co my w Lidze Narodów mają prowadzące w grupie 1 Portugalia i Chorwacja, a więcej w Dywizji 1 ledwie kilka reprezentacji - Włosi 11, Niemcy 10, Francuzi 9, a mistrzowie Europy Hiszpanie i Holendrzy po 8.

- Taka jest piłka. Mogę się cieszyć, że pokazaliśmy, iż potrafimy grać ofensywnie, że stwarzamy sytuacje. Coś jednak kosztem czegoś - dwie bramki straciliśmy zdecydowanie za łatwo. Ciągłe uczymy się piłki na wysokim poziomie. Z Chorwatami pokazaliśmy, że potrafimy grać jeden na jednego, potrafimy grać wysoko. Takie załóżki mieliśmy już z Portugalią, ale popełniliśmy za dużo błędów - podkreślił selekcjoner Michał Probierz.

- Ta reprezentacja ma duży potencjał, pokazali-

śmy to na mistrzostwach Europy. Mieliśmy przerwę we wcześniejszych meczach, ale we wtorek pokazaliśmy, że mamy coś do udowodnienia. Musimy iść do przodu, zbierać minuty w klubach i myśleć, że będą rezultaty w reprezentacji. Z Piotrkim Zielińskim czujemy się bardzo dobrze na boisku. Myślę, że to widać. Próbowaliśmy zawiązywać akcje na małej przestrzeni, szukamy siebie i później są rezultaty w postaci asysty i bramki - mówił Kacper Urbański.

Defensywa szwankuje

Co do Piotra Zielińskiego, to był naszym najsukcesowniejszym zawodnikiem w październikowych grach. Zdobył po голу w starciach z Portugalią i Chorwacją. Ma już 14 reprezentacyjnych goli, a to więcej niż tacy snajperzy z przeszłości jak niesamowity Włodzimierz Smolarek czy Andrzej Juskowiak, król strzelców igrzysk w Barcelonie w 1992. W ogóle wśród najlepszych strzelców Dywizji 1 z dwoma golami jest nie tylko „Zielu”, ale też inni nasi ofensywni pomocnicy, Nicola Zalew-



Na plus naszej reprezentacji jest niezła ofensywa.

LICZBA POLSKICH BRAMEK W LN

2018 - 4 w czterech meczach
2020 - 6 (6)
2022 - 6 (6)
2024 - 7 (4)

ski i Sebastian Szymański. Na razie w elicie po trzy bramki ma kwartet: Cristiano Ronaldo, Kolo Muani, Deniz Undav i Davide Frattesi.

- Musimy dobre momenty przełożyć na cały mecz, choć wiadomo że nie można tak grać przez cały spotkanie - mówił Zieliński, kapitan naszej kadry w rywalizacji z Chorwatami. - Na pewno musimy wydłużyć te momenty i konkretyzować je, strzelając kolejne bramki. W meczu z Chorwacją przede wszystkim w drugiej połowie podchodzili-

śmy wyżej, odbieraliśmy piłkę na ich połowie. To zdecydowanie na plus. Mamy jakoś, potrafimy grać w piłkę i trzeba to przełożyć na zwycięstwa. Chcieliśmy wygrać, żeby sytuacja w tabeli się polepszyła. Remis daje nam punkt, mamy kolejne dwa spotkania i fajnie byłoby zdobyć pełną pulę. Chorwacja jest klasowym zespołem, ale ten remis jest dla nas niedosytem. Patrzę z optymizmem na tę reprezentację - podkreślił rozgrywający Interu Mediolan.

Strzelane bramek to oczywiście plus, ale gorzej z tyłami. Tracimy bramki i nie chodzi w tym tylko o samych defensorów, ale w ogóle o grę obronną całego zespołu, choćby przy stałych fragmentach przeciwnika. Bronią przecież

wszyscy, począwszy od wysuniętego Roberta Lewandowskiego czy Karola Świderskiego. Z Chorwatami w wielu momentach ratował nas świetnymi interwencjami Marcin Bułka. Dobrą zmianę za niepewnego i potem kontuzjowanego Pawła Dawidowicza dał Kamil Piątkowski. To z pewnością wygrani wtorkowej rywalizacji.

- Wiadomo że jeśli większe akcenty są w ofensywie, to defensywa może szwankować. Jednak dwa gole, które straciliśmy, padły po statycznych sytuacjach. Ważne jest żeby zawodnicy regularnie grali, mamy nadzieję, że poprawi się to do następnego zgrupowania, gdzie mamy dwa istotne mecze - skwitował selekcjoner Probierz.

Michał Zichlarz



Jakub Kamiński w meczu z Chorwacją zanotował asystę. Za nim Ivan Perisic.

Wyciągnąć lekcję

Rozmowa z **Jakubem Kamińskim**, skrzydłowym reprezentacji Polski, zawodnikiem VfL Wolfsburg

Jak ocenić szalony mecz z Chorwacją?

- To był taki rollercoaster i najważniejsze, że na koniec zabieramy ten punkt. Była szansa, żeby po tej czerwonej kartce dla przeciwnika to spotkanie wygrać, mieliśmy kilkanaście minut, żeby poszukać tego zwycięskiego gola. Nie udało się. Jest jednak punkt w starciu z silnym przeciwnikiem i czekamy teraz na to, co będzie w listopadzie.

Mógł pan być bohaterem ostatnich minut pierwszej połowy i całego spotkania, bo najpierw piękna asysta przy trafieniu Nicolii Zalewskiego, a potem niewykorzystana sytuacja sam na sam z Dominikiem Livakovićem. Czego zabrakło?

- Zła decyzja o kierunku uderzenia. Powinienem

był uderzyć po krótkim słupku i wyżej, a strzeliłem na dobrej wysokości dla bramkarza. Mam nadzieję, że w kolejnych takich sytuacjach będę się pod tym względem lepiej zachowywał. Żałuję wszystkiego, bo jakbym trafił w swojej sytuacji na 3:3, to na drugą połowę wychodzilibyśmy w zupełnie innych nastrojach.

Dla pana ważne jest to, że zaczął pan z Chorwatami w wyjściowym składzie, bo trochę to trwało zanim do tego doszło. Poprzednim meczem od pierwszej minuty w kadrze było to przegrane spotkanie z Albanią w Tiranie we wrześniu zeszłego roku.

- Dokładnie. Te minuty w reprezentacji są dla mnie ważne. Mocno też poprawiła się moja sytuacja w klubie, gdzie gram regularnie i te-

raz chcę to przełożyć na kadrę narodową, żeby dobrze to wszystko wyglądało.

Ten mecz z Chorwacją, to był jeden z takich najbardziej szalonych meczów, jakie rozegrał pan w reprezentacji?

- Tak, bo nigdy wcześniej w tych kilkunastu spotkaniach w reprezentacji, w których wystąpiłem, aż tyle bramek nie padło. Oczywiście chciałbym, żebyśmy strzelili o jedną bramkę więcej od rywala, żeby było 4:3 dla nas. Mam nadzieję, że w kolejnych meczach będziemy pokazywać tę dobrą grę w ofensywie i że nie będzie to nasz jednorazowy występ.

A jak wytłumaczyć te trzy stracone bramki w kilka minut w pierwszej połowie?

- Pierwsza bramka to świetne uderzenie chorwackie-

go piłkarza, natomiast tych dwóch kolejnych straconych goli można było uniknąć. Mocno to nami wstrząsnęło. Te bramki nie powinny paść. Oby w kolejnych występach unikać takich sytuacji. Trzeba wszystko przeanalizować i wyciągnąć z wszystkiego lekcję.

W listopadzie mecze z Portugalią i Szkocją. Zostaje nam gra o trzecią lokatę z Wyspiarzami?

- Walczymy. W meczu u siebie Portugalia będzie faworytem, my musimy dać w tych meczach maksa i zobaczymy co się z tego urodzi. Musimy się utrzymać w Lidze Narodów, bo jest to bardzo ważne w kontekście eliminacji mistrzostw świata. Zobaczymy jak to będzie wyglądało.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Nie możemy być ciągle underdogiem

Rozmowa z Ryszardem Komornickim

- Co, jest euforia wynikiem? - uśmiecha się Ryszard Komornicki.

Euforia to może nie... Robi jednak na mnie wrażenie sposób, w jaki udało się w tym meczu powstać z kolan.

- Rzeczywiście. Ale żeby powstać, trzeba najpierw upaść. Czy my naprawdę musimy najpierw upaść? Martwi mnie to... Mecz Polaków z Chorwacją obejrzałem z wielkim zainteresowaniem. Życzę naszej drużynie reprezentacyjnej jak najlepiej. Choć dłużej w życiu mieszkam w Szwajcarii niż w Polsce, to jednak nasz zespół jest mi bliższy. Dlatego boli mnie, kiedy jego gra się nie układa.

Mecz z Chorwacją był zajmujący.

- Owszem, ale kilka jego elementów mi się nie podobało. Proszę mnie dobrze zrozumieć: nie chcę nikogo pouczać, ani się wymądrzać. Selekjoner i jego sztab z pewnością będą uważnie analizować spotkanie. Nie będę jednak ukrywał, że nie podoba mi się, że dwóch meczach u siebie (po trzy z Portugalią i Chorwacją, przyp. aut.) nasza reprezentacja straciła łącznie sześć bramek. Nie rozumiem, dlaczego Michał Probierz upiera się przy graniu trzema środkowymi obrońcami. W mojej

opinii ten akurat system naszej drużynie nie leży, piłkarze popełniają błędy przy ustawieniu. Mnie się zdaje, że niektórzy z tych zawodników sami się w tym ustawieniu źle czują... Wie pan, podczas meczu nie zawsze patrzę tam gdzie jest piłka, przyglądam się jak wygląda gra bez niej, jak zachowują się formacje i piłkarze, którzy nie są akurat w jej posiadaniu. Muszę powiedzieć, że nie widzę organizatora gry w formacji obronnej w trakcie tych ostatnich meczów.

Przy bramkach traconych w meczu z Chorwacją nasi piłkarze mogli się ina-

czej zachować. Trudno być zadowolonym, kiedy trzech piłkarzy gości ma naprzeciw siebie siedmiu Polaków, a mimo to potrafią strzelić gola, oszukać naszą defensywę dwoma podaniami. Momentami broniliśmy się bardzo źle. Ten element bardzo szwankował. Nie rozumiem na przykład sytuacji, że gdy przeciwnicy mają piłkę tośrodkowy obrońca Bednarek wyrывa się do przodu, a na jego miejscu zostaje pomocnik Moder. W naszej grze defensywnej jest obecnie zdecydowanie zbyt dużo chaosu. Gra trójką środkowych to harakiri.

Można było inaczej ustawić drużynę?

- Osobiście wolałbym widzieć reprezentację grającą czterema obrońcami. Wtedy wahadłowi - jak ja nie lubię tego słowa, wahadła są gdzie indziej - a raczej skrzydłowi mogą rzeczywiście grać do przodu, a w naszej drużynie są to zawodnicy dobrze wyszkoleni, groźni i z ochotą do gry. Gdy boczni obrońcy przy czwórce z tyłu są ofensywnie zorientowani, mogą się świetnie uzupełniać ze skrzydłowymi. Od tych ostatnich nie można ciągle wymagać żeby biegali 70 metrów tam i z powrotem, tam i z po-



RYSZARD KOMORNICKI

Rocznik 1959. Kluby: Kryształ Stronie Śląskie (1974-80), GKS Tychy (1980-83), Górnik Zabrze (1983-89), FC Aarau (1989-94), FC Buochs (1995-96), FC Wohlen (1998-89), FC Kickers Luzern (2000-01). Szkoleniowiec wielu szwajcarskich i polskich klubów. 20 meczów w reprezentacji Polski w latach 1984-88. Uczestnik mistrzostw świata w 1986 roku. Mieszka w Szwajcarii

O SŁABOŚCIACH NASZEJ PIŁKI

■ Widzę potrzebę zmian w zarządzaniu klubami, akademiami! Jest dużo polityki, kolesiostwa, brak kompetencji w zarządzaniu i szkoleniu w tzw. akademiach! Gdzie są młodzi polscy piłkarze, którzy wyróżniają się, decydują o grze zespołów w ekstraklasie albo w zagranicznych klubach? Mimo olbrzymich nakładów finansowych, doskonałych baz treningowych, nie potrafimy wyselekcjonować i wyszkolić piłkarzy na takich pozycjach jak środkowy obrońca, środkowy pomocnik, czy środkowy napastnik! W to nie wierzę, moim zdaniem dla wielu trenerów którzy pracują w Akademiach pasją nie jest wyszkolenie piłkarzy i przygotowanie ich na grę w zawodowej piłce! Ich głównym celem jest robienie wyniku, awans w hierarchii trenerskiej i robienie kariery! W opowiadaniu o tym jak my szkolimy to wielu naszych prezesów, szkoleniowców jest mistrzami świata, a nasza opinia publiczna „tyka” to wszystko i ma nadzieję, że będzie lepiej! Ludzie pracujący w polskiej piłce to towarzystwo wzajemnej adoracji



Dwóch kapitanów: Luka Modrić i Piotr Zieliński.

wrotem. Zajadą się, tracą na tym jakość ich gry. Nie musimy jako reprezentacja niczego innym udowadniać, grajmy wykorzystując nasze silne punkty, a nie tak jak chcą tego inni. Z przodu nasz zespół wygląda obecnie znacznie ciekawiej niż z tyłu. Gole zdobywane przez naszych strzelane po ładnych akcjach. Z pewnością mamy obecnie potencjał w tym względzie, teraz chodzi o to żeby go rozwijać, wykorzystywać. Tak czy inaczej - wiele elementów jest jeszcze do dopracowania. Brakuje mi ciągle porządku, które prezentują drużyny ze światowego topu - Argentyna czy Niemcy.

Coś pana jeszcze irytuje?

- Musimy się szanować. Nie możemy być ciągle w światowym futbolu underdogiem. Denerwuję się czasem, kiedy słucham pomocniczych rozmów, wypowiedzi. Ewidentnie brakuje w nich konkretności. W ich trakcie ludzie piłki często prześlizgują się. „Gdzieś nam coś nie zagrało, gdzieś coś nie wyszło”. Albo: „Mieliliśmy mecz pod kontrolą”. Co to właściwie znaczy to „gdzieś”? Albo na czym polegała ta „kontrola”? Nie lubię tego. Nie lubię braku operowania konkretnymi. Trzeba mówić konkretnie: to było dobre, a to złe. Tego ciągle w polskiej piłce mi brakuje.

Rozmawiał Paweł Czado

Spektakularny awans

Zwycięskim remisem z Niemcami reprezentacja Polski U-21 zakończyła eliminację do przyszłorocznego Euro.

Nasza „młodzieżówka” wywalczyła awans na mistrzostwa Europy, które w przyszłym roku odbędą się na Słowacji. Biało-czerwoni w spektakularny sposób odrobili straty w ostatnim meczu grupowym z Niemcami. Kadra Adama Majewskiego potrzebowała właśnie remisu, żeby znaleźć się na Euro, awansując z drugiego miejsca.

Rajd Fornalczyka

Gdy po pierwszej połowie niemieccy piłkarze wygrywali 3:1, sytuacja naszych reprezentantów była nieciekawa. Wydawało się, że o awans na Euro będą

musieli walczyć w barażach. - Przed spotkaniem mówiłem, że mamy dwa koła ratunkowe, mając na myśli mecz z Niemcami i potem ewentualnie barażowy. Ale nie chcieliśmy korzystać z drugiego koła - powiedział opiekun zespołu. Polscy zawodnicy chcieli jak najszybciej doprowadzić do spokojnej sytuacji, w której nie musieliby się martwić o awans. W drugiej połowie przebudzili się i w fenomenalnym stylu odmienili losy meczu. Najpierw strzał zmniejszył Jakub Kałużński, a chwilę później do wyrównania doprowadził Mariusz Fornalczyk. 21-latek zabłysnął genialnym

rajdem lewym skrzydłem, udowadniając, że zawodnicy z ekstraklasy też... mogą grać z polotem. Bytomianin, grający obecnie w Koronie, wpadł w pole karne, mijając po drodze kolejnych przeciwników, i oddał celny strzał, gwarantując Polsce awans. Władze Pogoni Szczecin oglądając tę akcję, z pewnością musiały pluć sobie w brodę, że w styczniu oddali Fornalczyka do Kielc.

Duże możliwości

Spotkanie było przede wszystkim ciekawe. Młodzieżowi reprezentanci nie pozwolili kibicom na stadionie w Łodzi się nudzić. - To nie ja byłem bohaterem tego spo-

tkania, tylko moi piłkarze. Gratulacje za dzisiejszy mecz, który mógł się wszystkim podobać. Mnie się podobał. Graliśmy z dobrze dysponowanym rywalem - strzelił nam dwie piękne bramki, którym ciężko było zapobiec. Po pierwszej połowie niewiele osób na stadionie wierzyło, że możemy odrobić straty. Jednak zawodnicy pokazali po raz kolejny, że mają bardzo duże możliwości - zaznaczył Adam Majewski. Polacy zakończyli eliminację z dwoma tylko porażkami i raz odnotowali remis. Selekционерowi w paśmie utkwił marcowy mecz z Bułgarią, który zakończył się porażką 0:1. - Mamy świat-

domych zawodników, ale młodych. Mecz z Bułgarią pokazał, że bez odpowiedniego podejścia nie da się wygrać. Wszyscy to rozumieli i na następnym zgrupowaniu widać było, że piłkarze są świadomi, dlaczego przegraliśmy z Bułgarią i co trzeba zmienić - zaznaczył trener, podsumowując drogę, jaką musieli przejść jego zawodnicy. O tym, jak wiele rzeczy zmieniło się podczas eliminacji do Euro, świadczy m.in. pozycja w drużynie Fornalczyka. Jeszcze latem był poza kadrą U-21. Tymczasem wrócił do niej we wrześniu (po dwóch latach przerwy!) i był jedną z najważniejszych postaci drużyny.

Termin powrotu nieznany

Pechowo eliminację zakończyły się dla Ariela Mosóra. Defensor Rakowa Częstochowa w ostatnich minutach rywalizacji doznał kontuzji i opuścił boisko na noszach. Wyskoczył do piłki dośrodkowanej w pole karne i źle postawił stopę przy lądowaniu. W środę klub spod Jasnej Góry wydał komunikat w sprawie 21-letniego defensora. „Ariel Mosór doznał urazu lewego stawu skokowego. Nasz zawodnik jest pod obserwacją sztabu medycznego, a szacowany termin powrotu do gry będzie znany po szczegółowych badaniach” - przekazał Raków.

Kacper Janoszka

Lider do weryfikacji

Drużynę Nielsa Frederiksena czeka bardzo trudny pojedynek wyjazdowy z zajmującą 3. lokatę Cracovią.

LECH POZNAŃ

Październikowa przerwa na mecze reprezentacji dobiegła końca. Piłkarze „Kolejorza” wrócili do treningów we wtorek po południu, a od czwartku powinni już pracować w komplecie przed sobotnim pojedynkiem w Krakowie. „Pasy” tracą do Lecha tylko dwa „oczka” i w razie wiktoryi przeskoczą w tabeli obecnego przodownika.

Złot kadrowiczów

Najwcześniej przy Bułgarskiej pojawił się Alex Douglas, który swoje drugie spotkanie w reprezentacji Szwecji rozegrał w poniedziałek wieczorem w Estonii. 23-letni środkowy obrońca we wtorek przyleciał do stolicy Wielkopolski. Tego dnia kilku „Lechitów” jeszcze rozgrywało swoje mecze. Na zgrupowaniu Białoczerwonych przebywał bramkarz Bartosz Mrozek, a w eliminacjach mundialu Iran z Alim Gholizadehem walczył z Katarzem.

W Łodzi eliminacje młodzieżowych mistrzostw Europy kończyła Polska U-21. Rywalem były Niemcy, a w składzie gospodarzy pojawili się Antoni Kozubal (w 58 min za-

stał Mateusza Łęgowskiego) oraz Filip Szymczak, który rozegrał cały mecz. W Stalowej Woli natomiast Michał Gurgul z kadrą U-19 zakończył turniej eliminacyjny mistrzostw Europy.

Wszyscy wymienieni piłkarze pojawili się w stolicy Wielkopolski w środę. Część z nich tego dnia zgłosiła się w klubie na zajęcia indywidualne, natomiast w czwartek już wszyscy kadrowicze mają być w treningu z resztą drużyny. W piątek Lech rusza do Krakowa na sobotnie (godzina 20.15) spotkanie w PKO BP Ekstraklasie.

Podkreć śrubę

W jaki sposób piłkarze lidera wykorzystali przerwę reprezentacyjną? - Trenerzy większości klubów podchodzą tak do zagadnienia, że to moment na spokojną pracę - powiedział 30-letni pomocnik „Kolejorza”, Radosław Murawski. - Z trenerem Nielsem Frederiksenem jest zupełnie inaczej. Nasz szkoleniowiec uważa, że to moment, kiedy można podkreślić śrubę i poprawić te elementy, które nie funkcjonują dobrze. Na tym się skupialiśmy. Te treningi, choć bez rozegrania meczu ligowego, są naprawdę moc-

ne. Jasne, mogliśmy spokojnie popracować, ale to był intensywny czas dla nas. Zakończyliśmy go w ubiegłym tygodniu sparingiem z Chrobrym Głogów. Od wtorku już natomiast przygotowujemy się do starcia na wyjeździe z Cracovią.

Z pierwszoligowcem z Głogowa lechici wygrali 4:3. Kilku piłkarzy, mających wiele minut w tym sezonie na boisku, odpoczywało. To był bowiem też moment, żeby zaleczyć mikrourazy. Dotyczyło to również Radosława Murawskiego, który już spędził na boisku 860 minut i rozegrał jedenaście meczów. - Miałem problemy w trzech ostatnich spotkaniach - przyznał „Muraś”. - Dokuczały mi plecy i staw skokowy. To była zatem dla mnie okazja, żeby odpocząć od rytmu meczowego, skupić się na powrocie do pełni sił.

Czas na rehabilitację

Przed przerwą reprezentacyjną Lech przegrał na własnym boisku z Motorem Lublin 1:2, który jest beniaminkiem ekstraklasy. Wielokrotnie piłkarze powtarzają, że po nieudanym spotkaniu chcieliby jak najszybciej wyjść na boisko, żeby się zrehabilitować. Tymczasem piłkarze „Kolejorza” musieli czekać dwa tygodnie. - Wiadomo że porażki są wliczone w ten sport - powiedział Murawski. - Nie mogliśmy jednak tego szybko załatwić. Sami zgotowaliśmy sobie jednak ten los i liczymy, że przeciwko Cracovii wrócimy na zwycięską ścieżkę i zdołamy przywieźć trzy punkty do Poznania.

Bogdan Nather



Szwedzki obrońca Alex Douglas (z lewej) jako pierwszy wrócił do Poznania po meczach reprezentacji.

Fot. Lukasz Sobala/Presfocus



Jean Carlos Silva został najlepszym graczem września w ekstraklasie.

Brazylijski renesans

Jean Carlos Silva wrócił na właściwe tory.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Zespół Marka Papszuna we wrześniu grał w lidze fantastycznie i wygrał wszystkie trzy spotkania, w tym 1:0 na Legii, a w październiku dołożył 2:0 na Radomiaku. Teraz szczęśliwy zbieg okoliczności może sprawić, że częstochowanie wskoczą na pozycję lidera. To przyjemna perspektywa, szczególnie że poprzedni sezon przyniósł wiele rozczarowań. Po niemrawym początku obecnych rozgrywek teraz cały zespół zasłużył na pochwałę. Szczególnie jednak Jean Carlos Silva, najlepszy gracz września według PKO BP Ekstraklasy. Warto to podkreślić, szczególnie że w poprzednim sezonie dyspozycja tego wahadłowego nie była nadzwyczajna.

Wygaszony potencjał

Poprzedni sezon był dla 28-latkę trudny. Gdy zespołem z Limanowskiego zarządzał Marek Papszun, Silva był wszechstronnym zawodnikiem na lewe i prawe strony boiska. Potrafił strzelać gole, asystować, a przede wszystkim wywiązywać się z zadań taktycznych. Częstochowanie wiedzieli, że mają gracza dobrze dryblującego, który nie obawia się wchodzić w pojedynki, wiele z nich

wygrywa i nie traci w prosty sposób piłek.

Jednak poprzedni sezon nie należał już do niego. Na początku rundy rewanżowej usiadł na ławce, zmieniając tam Ericka Otieno. Kenijczyk był bardziej ceniony przez Dawida Szwaregę, co jednak nie było wielkim zaskoczeniem. Brazylijczyk stracił wiele ze swoich zalet. Wydawało się w pewnym momencie, że jego dni przy Limanowskiego są policzone.

Należy jednak brać pod uwagę ogólną formę Rakowa. Jean Carlos dostosowywał się do poziomu zespołu. Zmiana szkoleniowca miała podzielać na jego korzyść, jednak z drugiej strony konkurencja w zespole była mocna. Prawa flankę należała do niekwestionowanego lidera, Frana Tudora. Po lewej z kolei był Otieno, który miał okazję pokazać się przed nowym szkoleniowcem. Jak się jednak okazało, przemiana, jaką przeszedł Jean Carlos, wystarczyła, by wrócił do łask trenera i kibiców.

Znów błyszczysz

28-latek już notuje jeden z lepszych sezonów w karierze,

choć daleko mu do kampanii 2021/22, gdy będąc zawodnikiem Pogoni Szczecin ustrzelił dwa gole i dołożył sześć asyst. Patrząc jednak z drugiej strony, był wówczas graczem ukierunkowanym na ofensywę. Jego celem miało być zdobywanie goli i asyst. Gra w defensywie była tematem drugorzędnym. Teraz Jean Carlos zdecydowanie poprawił szwankujące elementy i dzięki temu jest jednym z kluczowych zawodników w Rakowie.

Widać po nim, że współpraca z Markiem Papszunem układa się bardzo dobrze. Gdy ten szkoleniowiec wrócił do Rakowa, to Jean Carlos ponownie zaczął grać na wysokim poziomie. Częstochowanie w obliczu słabej dyspozycji Otieno znaleźli dobre zastępstwo na lewą flankę. Oczywiście klub nadal patrzy na tę pozycję jako deficytową. Gdy Jean Carlos będzie zdrowy, to wódatrze klubu nie powinni mieć większych obaw. Dyspozycja 28-latkę zostanie poddana próbie w meczu z Pogonią, a więc ekipą z czuba ligowej tabeli.

3

GOLE
w 11 spotkaniach zdobył Jean Carlos. Tym samym 28-letni wahadłowy jest najlepszym strzelcem Rakowa w obecnym sezonie.

(ptom)

Sprawa warta przemyslenia

Kiedy GKS Katowice powinien zagrać pierwszy mecz na nowym stadionie? Mamy na to konkretny pomysł

GieKsa powoli przygotowuje się do przeprowadzki. Oglądałem nowy obiekt położony przy autostradzie Wrocław – Kraków i robi on na mnie wrażenie. Prezydent miasta Marcin Krupa mówił o tym, że budowa powinna zostać sfinalizowana do końca tego miesiąca, potem będzie czas na odbiory. Tak, by wszystko było już gotowe na rundę wiosenną.

To jest dobry pomysł!

Teoretycznie GieKsa powinna więc według harmonogramu pierwszy ligowy mecz na nowym obiekcie zagrać w XVIII kolejce ze Stalą Mielec, spotkanie odbędzie się 1-2 lutego (brak jeszcze dokładnego harmonogramu). Wydaje się jednak, że być może warto byłoby to wszystko poukładać inaczej....

NOWY DOM GIEKSY

■ Budowa nowych obiektów rozpoczęła się w październiku 2021 roku. Kompleks powstał w pobliżu autostrady A4, po jej południowej stronie, na Załęskiej Hałdzie, w zachodniej części miasta.

Wydaje mi się, że można rozegrać to wizerunkowo tak, by te wszystkie wydarzenia związane z przeprowadzką były jeszcze bardziej pamiętne i żeby każdy był zadowolony. O co chodzi? Ostatni ligowy mecz w tym roku u siebie katowiczanie grają w weekend, 30 listopada/1 grudnia (brak jeszcze dokładnego terminu) z Lechią Gdańsk i teoretycznie to właśnie byłby ostatni mecz na Bukowej. A może pożegnanie przesunąć jednak... na wiosnę?

Wtedy przez całą zimę można by było przygotowywać się do pożegnania i do przeprowadzki, Bukowa na to zasługuje. Proponowałbym więc, żeby jeszcze dwa pierwsze spotkania ligowe – z Piastem Gliwice i z Zagłębiem Lubin – rozegrać pod starym adresem, a dopiero trzecie (29-30 marca) pod nowym. Rywal na inaugurację byłby wtedy idealny: Górnik Zabrze. To przeciwnik w sam raz na rozpoczęcie nowego rozdziału w dziejach piłkarskiej GieKsy.

Po pierwsze - rywal jest wielki, nie trzeba wcale organizować osobnego powitania stadionu meczem towarzyskim z uznanym rywalem. Ten rywal jest tak uznany, że sprawa jest załatwiona;

Po drugie - stosunki między zorganizowanymi grupami kibicowskimi obu klubów są sielankowe. Cały



Nowy dom GKS-u Katowice.

stadion pękałby w szwach, każde miejsce będzie z pewnością zajęte, bez groźby jakichkolwiek rozrób...

Przy dźwiękach AC/DC

Myślałem o tym podczas wizyty na nowym stadionie. Oczywiście – to oznaczałoby pierwszy mecz w nowym miejscu o dwa miesiące później niż pierwotnie zakładano. Ale – tak racjonalnie – czy nie warto poczekać? Widziałem jak pierwszą rolę trawy rozkładał za pomocą specjalistycznego sprzętu Marcin Krupa. Działo się to przy dźwiękach AC/DC. Prezydent Katowic opowiadał

potem tym, że stadion, hala oraz dwa boiska treningowe to pierwszy etap inwestycji. - Docelowo chcemy tutaj zmieścić sześć boisk treningowych, a także wiele innych rozwiązań w tym kompleks restauracyjno-hotelowy – przyznał prezydent. Przy okazji przyznał, że miasto myśli o kolejnej inwestycji, czyli budowie nowego lodowiska na trzy tysiące miejsc, nie podając jednak daty rozpoczęcia prac.

Wkrótce ulica, przy której została zrealizowana inwestycja, otrzyma nazwę Nowa Bukowa. Nie wydaje się, żeby miejscy radni,

k którzy muszą to przegłosować, mieli coś przeciwko. Ten obiekt miał dla kogo powstać. Przecież piłkarze należący do miasta klubu, prowadzeni przez trenera Rafała Góraka, wrócili wiosną do ekstraklasy po 19 latach, siatkarze, hokeiści i futbolistki też występują w najwyższych ligach. Budowa nowych obiektów rozpoczęła się w październiku 2021 roku. Kiedy pisałem o tym, że ten stadion przy autostradzie powstanie, wielu ludzi ze mnie się śmiało, drwiło. Nigdy mi to nie przeszkadzało.

Paweł Czado

Nie ma chętnych

Miasto Wrocław nieskutecznie - przynajmniej do tej pory - próbowało sprzedać akcje wicemistrza Polski.

ŚLĄSK WROCŁAW

Gdy osiągane wyniki są grubo poniżej możliwości i oczekiwań, zazwyczaj dokonuje się rozład natury personalnej. Na taki właśnie zabieg zdecydował się szkoleniowiec wicemistrza Polski, Jacek Magiera. Postanowił do występującej w 3. lidze drużyny rezerw przesunąć dwóch zawodników, a z zespołu trenera Michała Hetela ściągnąć do siebie również dwóch zawodników.

Rotacja z rezerwami

„Wilczy bilet” (przynajmniej na razie) otrzymali 23-letni Szwajcar Junior Flor Eyamba oraz 20-letni pomocnik, Jakub Jezierski. Napastnik kongijskiego pochodzenia w bieżących rozgrywkach wystąpił tylko w trzech meczach ekstraklasy, spędzając na boisku zaledwie 78 minut

oraz trzech potyczkach w 3. lidze (174 minuty). Natomiast syn Remigiusza Jezierskiego zagrał w pięciu spotkaniach PKO BP Ekstraklasy (193 minuty na boisku) oraz trzech potyczkach Ligi Konferencji Europy (59 minut). W rezerwach rozegrał trzy mecze, w których spędził na boisku 194 minuty.

Szansę na pierwszy występ w ekstraklasie będą mieli natomiast 19-letni Aleksander Wołczek oraz o rok starszy Ukrainiec Jehor Szarabura, którzy otrzymali od „Magica” możliwość trenowania z pierwszym zespołem. Syn byłego piłkarza Śląska Krzysztofa Wołczka w 11. spotkaniach na poziomie 3. ligi zdobył trzy bramki. Z kolei wychowanek Karpat Lwów, który również wystąpił w 11. meczach rezerw, dwukrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek, do których dołożył pięć asyst

Fiasko negocjacji

Próba pozbycia się przez władze Wrocławia akcji Śląska spaliła na panewce. Do urzędu miasta nie wpłynęła ani jedna oferta kupna wicemistrza Polski i tym samym ciągnący się jak flak z olejem proces prywatyzacji klubu z Oporowskiej będzie miał kolejną odrośnię.

Prywatyzacja Śląska to temat, który wciąż jest żywy w tzw. przestrzeni publicznej. Od kilku lat zapowiadana sprzedaż większościowych akcji przez miasto kończy się fiaskiem i serial pod tytułem „Sprzedaż Wrocławskiego Klubu Sportowego” będzie miał kolejny odcinek. Półtora roku temu (w maju 2023 roku) wrocławscy radni wyrazili zgodę na wystawienie na sprzedaż Śląska. Gmina Wrocław przeznaczyła do zbycia co najmniej 51%, ale nie



Na Stadionie Tarczyński Arena Wrocław piłkarze wicemistrza Polski wciąż będą grali jako własność władz miasta.

więcej niż 79,61% kapitału zakładowego spółki. Wówczas na biurko prezydenta Jacka Sutryka trafiła tylko jedna oferta. Podmiotem zainteresowanym ich kupnem była spółka „Westminster Polska S.A.”, a klub z Oporowskiej został wyceniony na zaledwie 8 milionów złotych (prawie za darmo?). To była bardzo kusząca oferta, więc obie strony usiadły do rozmów, ale proces prywatyzacji wydłużał się na tyle, że coraz więcej kibiców wrocławskiego klubu nie wierzyło w szczęśliwy finał sprzedaży akcji.

Wyścig od nowa

W czerwcu bieżącego roku oficjalnie ogłoszono, że Westminster jednak nie złoży oferty zakupu Śląska. Powodem była bardzo duża zmiana wartości klubu, który w ciągu roku z zespołu walczącego o utrzymanie w ekstraklasie „przeobraził się” w wicemistrza Polski i według miejskich urzędników jego wartość wzrosła do poziomu 53 milionów złotych!

Tym samym proces prywatyzacji rozpoczął się od nowa. Jedenastego lipca br. wrocławscy radni przegłosowali uchwa-

łę, w której zapisano, że nowy akcjonariusz może kupić nie mniej niż 5% akcji klubu i nie więcej niż 90%. Przetarg wystartował 5 sierpnia, a 14 października o godzinie 15.00 minął czas na składanie ofert. Jak poinformowało Biuro Prasowe Urzędu Miejskiego Wrocławia, żaden podmiot się nie zgłosił. Co dalej z tym fantem? Miasto, po konsultacjach z radnymi, postanowiło, że w ciągu 2-4 tygodni przygotowuje scenariusz dalszych działań, który będzie wiązał się również z nową wyceną spółki.

Bogdan Nather

Trudne losy byłych selekcjonerów

Czesław Michniewicz po zaledwie trzech miesiącach pracy został zwolniony z FAR Rabat.

Powtórzył się więc scenariusz, który polski szkoleniowiec przeżył już w Arabii Saudyjskiej. Do Abha Club trafił po pół roku od momentu zwolnienia z reprezentacji Polski. W czerwcu 2023 roku podpisał kontrakt z saudyjskim klubem, ale klubowe władze straciły cierpliwość do Michniewicza już po ośmiu meczach w lidze. W tym czasie drużyna dowiedziona przez Polaka wygrała tylko dwa mecze w lidze. Abha Club błyskawicznie pozbył się Polaka. Z kolei w Maroku objął prestiżowe stanowisko w zespole wicemistrza kraju, ale po pięciu kolejkach został zwolniony, chociaż awansował do afrykańskiej Ligi Mistrzów.

Znowu jako selekcjoner

Michniewicz nie był jedynym trenerem w XXI wieku, który po zakończeniu pełnienia funkcji selekcjonera reprezentacji Polski udał się za granicę. Podobną drogę obrali także portugalscy szkoleniowcy, którzy zostali zatrudnieni przez PZPN w ostatnich latach. Są znanymi postaciami w świecie futbolu, więc szukanie pracy jest dla nich łatwiejsze. Fernando Santos jest szanowanym trenerem na świecie. Dlatego po zwolnieniu go z funkcji opiekuna polskiej kadry błyskawicznie znalazł dla siebie miejsce, przenosząc się do Besiktasu. Skutek transferu był bardzo podobny do ostatnich zagranicznych prób Michniewicza. Po trzech miesiącach został zwolniony. Przyczyniło się do tego pięć meczów na przełomie marca i kwietnia



Druga zagraniczna próba Czesława Michniewicza zakończyła się bardzo szybko.

2024 roku, w których Besiktas zdobył w sumie dwa punkty. Santos nie musiał długo czekać na kolejną ofertę. Szybko podpisał kontrakt z azerskim związkiem piłkarskim. Z kadrą Azerbejdżanu do tej pory rozegrał cztery mecze w Lidze Narodów i wszystkie przegrał.

Kariera w ZEA

Poprzednikiem Michniewicza w reprezentacji był

Paulo Sousa. Portugalczyk pod koniec grudnia 2021 roku zrezygnował z bycia selekcjonerem Białoczerwonych, bo otrzymał ofertę od brazylijskiego Flamingo. Bez zastanowienia udał się do Ameryki Południowej, pozostawiając naszą kadrę u progu baraży do mistrzostw świata w Katarze. Z Flamengo punktował nieźle (średnia 1,97 punktu na mecz), ale nie były to wy-

niki, które w pełni zadowalały władze klubu. O zwolnieniu zadecydowały dwie porażki z rzędu z Fortalezą oraz RB Bragantino. Sousa szybko został zatrudniony we Włoszech. Portugalczyk znany jest na Półwyspie Apenińskim ze swojej dwuletniej przygody z Fiorentiną. Tym razem miał zostać zbawcą Salernitany i utrzymać drużynę w Serie A w sezonie 2022/23, więc Portugalczyk rozpoczął we Włoszech kolejny sezon. Gdy do ósmej kolejki włącznie nie wygrał ani jednego meczu, klub postanowił go zwolnić. Portugalczyk szkoleniowcem w lipcu bieżącego roku przyjął nowe wyzwanie – został trenerem Shabab Al-Ahli, które jest wicemistrzem Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Po pięciu kolejkach z Souzą u steru zespół jeszcze nie stracił punktów i znajduje się na drugim miejscu.

Krótkie wizyty zagraniczne

Swoich sił za granicą próbował także Franciszek Smuda, który po przygodzie z polską reprezentacją dostał szansę pokazania się w SSV Jahn Regensburg. Zespół objął w połowie sezonu 2012/13. W 2. Bundeslidze pracował od stycznia do końca zmagania i wygrał zaledwie jeden mecz. Zespół spadł z ligi, a Smuda powrócił do Polski. Przez dwa lata (2013-15) pracował w Wiśle Kraków, później był zatrudniany w Górniku Łęczna (dwukrotnie) i Widzewie Łódź, z którym prawie (nie dokończył sezonu, pozostawiając zespół na pozycji lidera) awansował do II ligi w 2018 roku. Przez chwilę był też szkoleniowcem Wieczystej Kra-

ków w trzecioligowych rozgrywkach.

Po zakończeniu kadencji selekcjonera poza granice Polski udał się także Jerzy Engel. Po nieudanym mundialu w 2002 roku dopiero po trzech latach wrócił do pracy trenerskiej. Objął Wisłę Kraków na kilka miesięcy, po czym wyleciał na Cypr (gdzie pracował z nim został selekcjonerem), stając się opiekunem APOEL-u. Razem z ekipą z Nikozji sięgnął po Puchar Cypru, ale w lidze zespół zakończył zmagania na „zaledwie” trzecim miejscu. Dlatego Engel musiał opuścić wyspę, wrócił do Polski, ale już nigdy nie pełnił funkcji trenera.

Leo Beenhakker szybko zrezygnował z bycia szkoleniowcem po tym, jak zakończyła się jego przygoda w Polsce. Wrócił do Holandii, gdzie pracował w Feyenoordzie. Poprowadził zespół w dwóch meczach, po czym został dyrektorem sportowym. W tej roli był zatrudniany w kolejnych klubach (Ujpest, Sparta Rotterdam). W międzyczasie był także dyrektorem technicznym reprezentacji Trynidadu i Tobago.

Został mistrzem

Byli też selekcjonerzy, którzy pozostali w kraju po zakończeniu przygody z PZPN-em. Duży sukces na krajowym podwórku odniósł Waldemar Fornalik. Po nieudanych eliminacjach do mistrzostw świata 2014 powrócił do Ruchu Chorzów, z którym osiągał największe sukcesy. Przez dwa sezony utrzymywał „Niebieskich” w najwyższej klasie rozgrywkowej, ale w sezonie 2016/17 widmo spadku zaczęło zaglądać

Ruchowi głęboko w oczy. Fornalik na finiszu zmagania został zwolniony. Były selekcjoner trafił do Piasta Gliwice, z którym związany był przez 5 lat (2017-22). W sezonie 2018/19 sięgnął po swój największy sukces w roli szkoleniowca, zdobywając z gliwiczanie mistrzostwo Polski.

Bez sukcesów

Szczęścia w postaci zdobycia jakiegoś trofeum nie przeżył po karierze selekcjonera Adam Nawałka. Kreator dobrego wyniku podczas Euro 2016 roku pod koniec 2018 roku zasilł szeregi Lecha Poznań. Dla „Kolejorza” wydawał się to ruch idealny, który jednak szybko został zwerfowany. Największym sukcesem Adama Nawałki w Poznaniu było zwycięstwo w grudniu z najslabszym w lidze Zagłębiem Sosnowiec (6:0, debiut Filipa Marchwińskiego). Jeszcze przed końcem sezonu zdecydowano się na rozwiązanie kontraktu z byłym selekcjonerem, który przegrał trzy mecze z rzędu w marcu 2019 roku.

Kariery trenerskiej po czterech latach spędzonych z reprezentacją nie zrobił także Paweł Janas. W 2007 roku został dyrektorem sportowym w Koronie Kielce, a w kolejnych latach na krótszą bądź dłuższą chwilę był nim w GKS-ie Bełchatów, Widzewie Łódź, Polonii Warszawa, Lechii Gdańsk oraz Bytovii. Podobnie zresztą było w przypadku Zbigniewa Bońka, który po słabych rezultatach osiągniętych z kadrą zupełnie zrezygnował z kariery szkoleniowej.

Kacper Janoszka

Podpadł kibicom i piłkarzom

Na zaledwie 9 meczach skończyły się przygoda Czesława Michniewicza z marokańskim FAR Rabat.

Po rozstaniu z reprezentacją Polski trener Michniewicz związał się z krajami arabskimi. Najpierw trafił do saudyjskiego klubu Abha. Wytrzymał tam niewiele ponad trzy miesiące, pracując od czerwca do początku października 2023 roku. W lipcu tego roku związał się z FAR Rabat. To jeden z najbardziej utytułowanych klubów w Maroku, zdobył łącznie 31 trofeów. Był klubowym mistrzem Afryki w 1985 roku, a w 2005 wygrał Puchar Konfederacji (odpowiednik Ligi Eu-

ropy). Czesław Michniewicz miał być tym, który przywróci blask klubowi i milionom jego fanów. Zaczęło się dobrze. W rozgrywkach silnej marokańskiej ekstraklasy, czyli Botoli zanotował dwa łatwe zwycięstwa - 4:0 i 5:0. Potem była rywalizacja w afrykańskiej Lidze Mistrzów. Najpierw dwumecz z nigeryjskim Remo Stars, gdzie po porażce 1:2 przyszło zwycięstwo 2:0 i awans do II rundy. W niej trudna rywalizacja z silnym sudańskim Al Merrikh, który mistrzostwo i Puchar Sudanu

zdoływał łącznie 48 razy. Pierwszy mecz 14 września rozegrano w Jubie, w Sudanie Południowym. To dlatego, że w Sudanie trwa kolejna wojna domowa. Zresztą reprezentacja tego kraju musi rozgrywać swoje spotkania na neutralnym terenie. Przed tym spotkaniem polski szkoleniowiec zdecydował się na odstawienie od składu dotychczasowego numeru 1 Mehdiego Benabida, najlepszego bramkarza marokańskiej ligi w sezonie 2022/23, a postawił na jego zastępcę Ayoubu El Khayatiego.

Mający na koncie jeden mecz w narodowych barwach silnej reprezentacji Maroka Benabid odmówił bycia rezerwowym! FAR Rabat wygrał rywalizację z Al Merrikh (2:2, 2:0), ale cała sprawa odbiła się szerokim echem. 26-letni Benabid został odsunięty od kadry pierwszej drużyny i ukarany finansowo. W końcu w ostatnich dniach się pokajał i ponownie zaczął trenować z drużyną. Wszystko zbiegło się ze... zwolnieniem trenera Michniewicza! Jak oficjalnie podał klub, obie strony

rozchodzą się za porozumieniem stron. Z jednej strony przeglądając marokańskie portale można przeczytać o kłopotach polskiego szkoleniowca w porozumieniu się z zawodnikami, a z drugiej na wszystko nałożyły się gorsze wyniki w lidze, bo z trzech ostatnich ligowych meczów FAR Rabat dwa zremisował i raz przegrał.

Pod koniec września pracę stracił też trener największego rywala FAR, czyli Raja Casablanca, Bośniak Rusmir Cviko. Teraz odchodzi Michniewicz,

a na cenzurowanym jest trener innego liczącego się zespołu w Maroku - Wydad Casablanca, pochodzący z RPA Rhulani Mokoena. Tym samym Czesław Michniewicz nie będzie drugim polskim trenerem, który poprowadzi swój klub w afrykańskiej Lidze Mistrzów. Wcześniej dwa razy klubowym mistrzem Czarnego Łądu z JS Kabylie był Stefan Żytko. On na stanowisku trenera kabylskiego klubu z Algierii wytrzymał prawie... 14 lat! Od końca 1978 do 1991 roku.

Michał Zichlarz

Skandal na lotnisku

Na afrykańskich stadionach rozegrano trzecią i czwartą rundę eliminacji Pucharu Narodów. Jak zwykle ciekawie jest i na boisku i poza nim.

AFRYKA

W Europie mamy mecze w Lidze Narodów, w Ameryce Południowej i Azji pojedynki w eliminacjach do mistrzostw świata, a na Czarnym Kontynencie kończą się powoli eliminacje Africa Cup of Nations, który od 21 grudnia do 18 stycznia odbędzie się w Maroku.

Kłopoty „Czarnych Gwiazd”

Do finałowego turnieju awansują po dwa najlepsze zespoły z 12 czterozespołowych grup. Za wszystkimi już po cztery spotkania. Oprócz gospodarzy pewne awansu są reprezentacje Burkina Faso, Kamerunu, Algierii, DR Konga, Senegalu, Egiptu i Angoli.

Niespodzianek nie brakuje. W grupie A sensacyjnej porażki u siebie doznała Tunezja, która przegrała z Komorami 0:1- rewelacją PNA z 2022 roku (1/8 finału). Inna wielka niespodzianka to słaba postawa jednego z tuzów afrykańskiej piłki, Ghany. „Czarne Gwiazdy” - czterokrotny mistrz kontynentu z dużym prawdopodobieństwem nie zakwalifikuje się do grona 24 najlepszych drużyn. W grupie F zespół prowadzony przez urodzonego w Niemczech Otto Addo kiepsko spisał się w dwumeczu z Sudanem. W Akrze był bezbramkowy remis, a na neutralnym terenie - w libijskim Benghazi - sudańskie „Sokoły” wygrały 2:0. Mają na dwie kolejki przed końcem rozgrywek 5 punktów przewagi nad Ghaną. W grupie z kompletem czterech wygranych prowadzi Angola. Dla Ghany to futbolowa katastrofa. Po raz ostatni nie zagrała wśród najlepszych 20 lat temu.

Bez jedzenia i picia

Do skandalu doszło przy okazji starcia Nigerii z Libią. W piątek w Uyo „Super Orły” wygrały 1:0 po bramce zdobytej w końcówce przez grającego w Lazio Faruqa Dele-Bashiru. Rewanż we wtorek miał być rozegrany

w Benghazi, ale do niego nie doszło. W niedzielę Nigeryjczycy wyruszyli w podróż do Libii i zaczęły się kłopoty. Zamiast na lotnisku w Benghazi kazano im wylądować na malutkim lotnisku Al Abraq, 3,5 godziny jazdy od miejsca gry. Piłkarzy oraz całą ekipę trzymano tam 12 godzin bez jedzenia i picia. William Troost-Ekong na platformie X wysłał zdjęcia jak to wszystko wyglądało. Piłkarze spali na krzesłach. Ten chaos organizacyjny działaczy Nigeryjskiej Federacji Piłkarskiej (NFF) starali się rozwiązać poprzez prośbę o transport lądowy. Nic z tego nie wyszło. W tej sytuacji piłkarze postanowili, że nie zagrają i wracają do domu. Sprawa została zgłoszona do Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej (CAF).

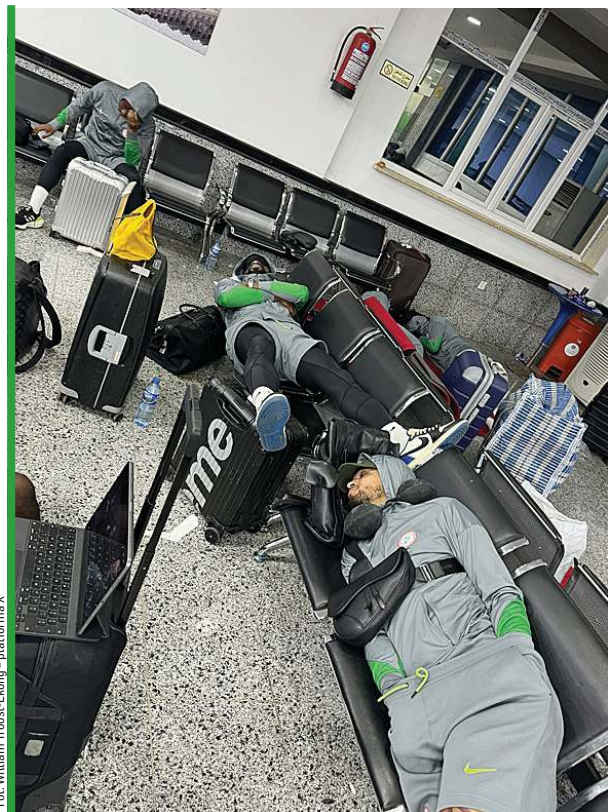
Libijczycy oznajmili, że skierowanie samolotu z nigeryjskim zespołem na malutkie lotnisko nie było celowe, a wynikało z lotniczych procedur. „Zakłócenia mogły wystąpić w wyniku rutynowych protokołów ruchu lotniczego, kontroli bezpieczeństwa lub innych wyzwań logistycznych. Stanowczo odrzucamy wszelkie twierdzenia, które

sugerują nieczystą grę lub sabotaż w tej sytuacji. Mamy nadzieję, że to nieporozumienie uda się wyjaśnić ze zrozumieniem i dobrą wolą” - czytamy w oświadczeniu Libijskiej Federacji Piłkarskiej.

Potem Libijczycy opublikowali zdjęcia, jak 3 godziny czekali w Nigerii na transport do Uyo. „Plus 12 godzin na opuszczonym lotnisku w Libii po tym, jak nasz samolot został przekierowany podczas zniżania. Rząd libijski bez podania przyczyny cofnął nasze zatwierdzone lądowanie w Benghazi. Zamknęli bramki na lotnisku i zostawili nas bez połączenia telefonicznego, jedzenia i picia. Wszystko po to, by grać w swoje gierki” - napisał w mediach społecznościowych Troost-Ekong, 73-krotny reprezentant Nigerii. Wszystko rozstrzygnie CAF.

„Super Orły” prowadzą w grupie F z 7 punktami. Libijczycy są na ostatnim miejscu z jednym „oczkim” za remis z Rwandą. Piątą i szóstą serię meczów w grupach zaplanowano w połowie listopada.

Michał Zichlarz



Nigeryjscy piłkarze musieli spędzić bez jedzenia i picia kilkanaście godzin na malutkim lotnisku Al Abraq w Libii.



Argentyński geniusz był niedościgniony dla rywali z Boliwii.

Nie przestaje zadziwiać

Leo Messi zachwycił kibiców na stadionie w Buenos Aires, zdobywając trzy gole.

Weekend Lionel Scaloni z trudem utrzymywał nerwy na wodzy po tym, jak jego podopieczni zmuszeni byli do gry na kompletnie zalanym boisku w Maturin. W wyjazdowym starciu z Wenezuelą Argentyna tylko zremisowała z ekipą z północy kontynentu. W nocy z wtorku na środę czasu polskiego „Albiceleste” chcieli się odegrać za to, co przydarzyło im się w kilka dni wcześniej. Mierzyli się u siebie z Boliwią i chcieli być dla niej bezwzględni. Jak postanowili, tak też zrobili. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem mistrzów świata 6:0.

Śladami ojca

Już po pierwszej połowie trener Scaloni mógł poczuć swobodę, bo Argentyna zdobyła trzy bramki. Wciąż daleko mu do osiągnięć piłkarzy grających w XX wieku. Pele, według oficjalnych informacji, zdobył 92 hat tricki. Ferenc Deak według historyków musiał zdobyć ponad sto hat tricków. Statystycy wyliczają natomiast, że królem w zdobywaniu trzech bramek w jednym meczu był Erwin Helmchen, który rozpoczął karierę w dwudziestolecu międzywojennym. W trakcie piłkarskiej przygody miał zdobyć ponad 140 hat tricków.

decydował się na opuszczenie „Królewskich” i dołączył do Como, które awansowało do Serie A. Dzięki niezłym występom we Włoszech został zauważony przez Lionela Scaloni. – Może przynieść reprezentacji wiele dobrego. Daliśmy mu kilka minut gry, aby mógł utożsamić się z koszulką kadry. Świetnie gra w piłkę. Jest dobrym graczem zespołowym, ma siłę i jest wysoki. Będziemy dawać mu coraz więcej czasu, którego potrzebuje - skomentował debiut Paza selekcjoner reprezentacji. Zaznaczmy, że ojciec Nico, czyli Pablo Paz, także był reprezentantem Argentyny. W narodowych barwach rozegrał 14 występów i zagrał w jednym spotkaniu na mistrzostwach świata w 1998 roku. Jest także srebrnym medalistą olimpijskim z 1996 roku.

Niech gra jak najdłużej

To jednak nie Nico Paz zrobił największe wrażenie na argentyńskich kibicach. Po raz kolejny w karierze zachwycił Lionel Messi. Genialny piłkarz w meczu z Boliwią oczarował kibiców, zdobywając trzy gole. Tym samym Messi zdobył dziesiątego hat

tricka w historii występów dla reprezentacji Argentyny. – Zapewne Messi miał w swojej karierze jeszcze spotkania lepsze niż to, ale dalej nie przestaje zadziwiać. W trakcie meczów siadam z Pablo (Aimarem, asystentem Scaloni - red.) i mówię mu, że gra Messiego jest wspaniała. Drużyna go wspiera i prosi go, żeby grał tak długo, jak tylko będzie mógł - powiedział po spotkaniu opiekun „Albiceleste”. Przy jednym z trafień asystował mu Nico Paz, ale to Messi wykonał główną pracę, myląc trzech rywali i trafiając do siatki.

Kacper Janoszka

KWALIFIKACJE DO MISTRZOSTW ŚWIATA 2026 - AMERYKA POŁUDNIOWA

- **Brazylia - Peru 4:0 (1:0)**
1:0 - Raphinha (38), 2:0 - Raphinha (54), 3:0 - A. Pereira (71), 4:0 - L. Henrique (74)
- **Argentyna - Boliwia 6:0 (3:0)**
1:0 - Messi (19), 2:0 - L. Martinez (43), 3:0 - J. Alvarez (45+3), 4:0 - Almada (69), 5:0 - Messi (84), 6:0 - Messi (86)
- **Urugwaj - Ekwador 0:0**
- **Paragwaj - Wenezuela 2:1 (0:1)**
0:1 - Aramburu (25), 1:1 - Sanabria (59), 2:1 - Sanabria (74)
- **Kolumbia - Chile 4:0 (1:0)**
1:0 - D. Sanchez (34), 2:0 - L. Diaz (52), 3:0 - Duran (82), 4:0 - Sinisterra (90+3)

1. Argentyna	10	22	19:5
2. Kolumbia	10	19	13:6
3. Urugwaj	10	16	13:6
4. Brazylia	10	16	16:9
5. Ekwador	10	13	6:4
6. Paragwaj	10	13	4:4
7. Boliwia	10	12	11:21
8. Wenezuela	10	11	8:10
9. Peru	10	6	3:14
10. Chile	10	5	5:18

Jan Paweł II wywalczył awans!

Klub o takiej właśnie nazwie w przyszłym sezonie będzie występował w peruwiańskiej ekstraklasie. Jego historia nie jest jednak pozbawiona skaz...

AMERYKA POŁUDNIOWA

W zeszłym roku polskie media społecznościowe obiegiło zdjęcie herbu klubu piłkarskiego, który występował w jednym z peruwiańskich pucharów na niższych szczeblach rozgrywkowych. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby centralną postacią nie był... papież Jan Paweł II. Ktoś mógłby pomyśleć, że to jakieś żarty, ale nic bardziej mylnego. Asociación Club Deportivo Juan Pablo II College Chongoyape istnieje i ma się dobrze... a nawet bardzo dobrze!

Wątek podwójnego morderstwa

Latynosi to ludzie bardzo religijni. Niespecjalnie dziwi więc, że w miejscowości Chongoyape powstała swego czasu placówka edukacyjna, której patronem został właśnie Jan Paweł II – Institucion Educativa Particular Juan Pablo II College. W 2015 r. z jej inicjatywy założono klub piłkarski o podobnej nazwie, który miał krzyczeć idee zdrowego trybu życia wśród młodzieży, ale szybko stał się czymś znacznie więcej. A to wszystko za sprawą Agustina Lozano Saavedry.

53-letni Peruwianczyk urodził się we wspomnianym Chongoyape, w niepełna 20-tysięcznej miejscinie położonej ok. 60 kilometrów od Chiclayo, 5. największego miasta w Peru (ok. 600 tys. mieszkańców), mieszczącego się w północno-zachodniej części państwa, prawie u wybrzeży Oceanu Spokojnego. Lozano zdobył niezłe wykształcenie, a w 2011 r. został burmistrzem swojego miasta, sięgając potem po reelekcję. Nieco wcześniej zaś rozpoczął działalność w regionalnym departamencie piłkarskim, trafiając wkrótce do zarządu Peruwiańskiego Związku Piłki Nożnej (FPF). W 2013 r. postanowił... zostać jego prezesem, ale nie udało mu się, choć ten fotel

objął w 2018 r. w nietypowych okolicznościach. Został pełniącym obowiązki prezesa, ponieważ faktyczny szef peruwiańskiego futbolu Edwin Oviedo... został aresztowany, a w zarzutach przewijał się wątek podwójnego zabójstwa. Dopiero w tym roku Oviedo został uniewinniony, ponieważ prokuratura nie była w stanie przedstawić wystarających dowodów. W międzyczasie – tj. w 2021 r. – odbyły się wybory na urząd prezesa FPF i tym razem Lozano objął pełnoprawnie stanowisko.

Kontrowersyjny awans

Co to ma wspólnego z ACD Juan Pablo II? Ano to, że klub powstał wówczas, gdy Lozano był burmistrzem miasta. Został jego właścicielem, zaczął inwestować, choć żeby zachować jakieś pozory neutralności, formalnym prezesem „Papieskich” jest jego żona, Orfelinda Correa. Gdyby była mowa o jakimś marginalnym zespole, pewnie przeszłoby to bez większego echa, ale Juan Pablo II awansował właśnie do peruwiańskiej ekstraklasy! Dokonał tego zresztą jako beniaminek II ligi, która przechodziła reformę organizacyjną.

Nie będziemy wdawać się w jej szczegóły, ale należy wspomnieć, że z awansem wiązało się mnóstwo kontrowersji.

„Papiescy” w półfinałowym dwumeczu mierzyli się z Comerciantes. Przegrali na wyjeździe 0:1, ale u siebie odwrócili losy rywalizacji (wygrali 2:1) i o przejściu do finału (co oznaczało pewny awans do elity) decydowały karne. Juan Pablo II okazał się lepszy, choć peruwiańskie media zagrzymiały, bo wcześniej gol na 1:0 padł po ewidentnym spalonym. Widać to było w powtórkach, ale na tym poziomie nie funkcjonuje VAR. Zaczęto mówić o skandalu i wyzywać klub Juan Pablo II od... złodziei, których twarzą ma być oczywiście prezes FPF – Agustin Lozano Saavedra. „Wzywamy prasę sportową do tego, aby wziąć odpowiedzialność za słowa dotyczące naszego klubu. Jasno wyrażamy stanowisko neutralności wobec prezesa FPF Agustina Lozano, który postępuje prawidłowo i stosownie do potrzeb. Więzy rodzinne nie stanowią konfliktu interesów, bo taka sytuacja jest naturalna, a wszyscy liderzy na wyższych stanowiskach wywodzą się z jakichś klubów

i inwestują w piłkę nożną. Tak to wygląda w Peru i na całym świecie” – czytamy w oświadczeniu klubu, który zwrócił również uwagę na fakt, że w trakcie sezonu jego piłkarze także cierpieli przez pomyłki sędziowskie.

Bandyta to bandyta

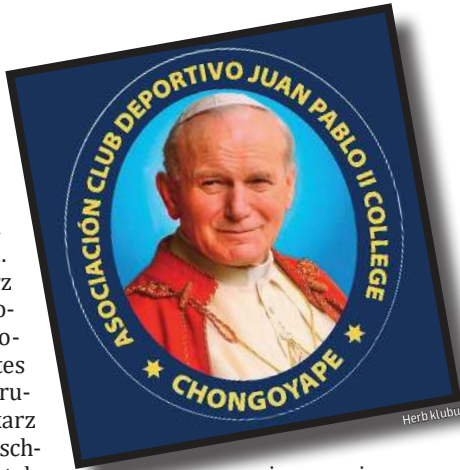
Kontrowersje w meczu o awans i te związane z reformą ligi (na której JP II skorzystał) to nie wszystko. Wątpliwości budzi także Villa Deportiva Juan Pablo II, czyli baza treningowa zespołu z kilkoma boiskami, której może pozazdrościć większość zespołów w Peru. Ludzie pytają, skąd tak młody i nieduży klub miał na to pieniądze? – W 2018 r. zbudowałem boisko, a od 2019 buduję moją siedzibę, razem z boiskami i szatniami, bo jestem pasjonatem piłki nożnej. W jaki sposób to finansuję? Z moich pieniędzy, z zasobów prawnych i bankowych – komentował Agustin Lozano w marcu tego roku.

Nie brakuje rzecz jasna głosów, że odkąd obecny prezes FPF zaczął inwestować w Juan Pablo II, kilka awansów i dostanie się do ekstraklasy były przesądzone. W sieci nietrudno znaleźć graficzne przeróbki lo-

go klubu, w którym zamiast papieża... jest właśnie twarz Lozano. Po kontrowersyjnym pokonaniu Comerciantes grzmiał znany peruwiański dziennikarz sportowy Eddie Fleischman (na samym portalu X obserwuje go prawie 800 tys. ludzi), wprost zarzucając prezesowi korupcję, kupowanie meczów (również tego ostatniego) czy różnorakie oszustwa (np. związane ze sprzedażą biletów na mecze reprezentacji). – Bandyta to bandyta – skwitował Fleischman. – Wszystko dzieje się przy milczeniu zarządu, władz ligowych, sędziów, stowarzyszeń, związku zawodowego piłkarzy i innych, którzy nie są w stanie położyć kresu tej niemoralności – dodał dziennikarz. W peruwiańskim eterze nie brakuje głosów o... najsmutniejszym awansie w historii tamtejszej piłki.

Prezes z zarzutami

Dowodów i oficjalnych oskarżeń na razie w tej sprawie nie ma, co nie znaczy, że Lozano pozostaje całkowicie „czysty”. Dwa lata temu prokuratura wszczęła w jego sprawie postępowa-



nie w związku z możliwym popełnieniem przestępstwa nielegalnego wzbogacenia się na szkodę państwa w okresie sprawowania funkcji burmistrza. Kilka miesięcy później pojawiło się postępowanie przeciwko prezesowi FPF i 12 innym członkom zarządu dotyczące działalności grupy przestępczej, wymuszeń i przymusów. Oscar Romero, będący szefem Zawodowego Stowarzyszenia Sportu Piłkarskiego, złożył skargę na FPF w sprawie kontrowersji dotyczących negocjacji kontraktu telewizyjnego na transmitowanie Ligi 1 (ekstraklasy). Federacja odmówiła przekazania policji niektórych dokumentów, więc ta przeprowadziła nalot na jej siedzibę. Samemu Lozano (w sprawie nielegalnego wzbogacenia się) zajęto z kolei pieniądze na łączną kwotę – w przeliczeniu – ok. 3 mln złotych (w czerwcu tego roku).

Na wyroki w tej sprawie przyjdzie jeszcze trochę poczekać, a tymczasem pion sportowy CD Juan Pablo II, którego trenerem jest 44-krotny reprezentant Peru, Santiago Acasiete, ma swoją chwilę chwały. Awans jest już pewny, choć w niedzielę zespół czeka jeszcze mecz o tytuł drugoligowego mistrza z Alianza UDH. – Mówiłam to i miałam wiarę, że Jan Paweł II dokona dla mnie cudu. Jesteśmy bardzo oddani, dlatego mój klub oraz moja szkoła noszą nazwę Juan Pablo II. Nie ja ustaliłam wynik, ten został mi dany przez Boga. Jeśli zrobisz właściwe rzeczy, dostaniesz za to nagrodę – mówiła uradowana sukcesem prezes klubu Orfeinda Correa.



Peruwiańczycy z ACD Juan Pablo II świętują po historycznym awansie.

Fot. Facebook/Asociación Club Deportivo Juan Pablo II College Chongoyape

Piotr Tubacki

TUCHEL BIERZE WYSPIARZY!

ANGLIA

■ Reprezentacja Anglii w końcu ogłosiła nazwisko nowego selekcjonera. Krótko po przegranym finale Euro z posady zrezygnował Gareth Southgate i od tam-

tej pory zespół prowadzi tymczasowo Lee Carsley. Na razie zagrał 4 mecze w Lidze Narodów („Synowie Albionu” spadli do dywizji B), wygrywając 3 i przegrywając jeden – kilka dni temu z Grecją. Irlandczyk z kadrą będzie pracował

do końca roku, a od 1 stycznia obowiązki selekcjonera zacznie pełnić Thomas Tuchel. Zapowiadało się na to od kilku dni, ale wczoraj zostało ogłoszone oficjalnie. – Jestem bardzo dumny, że powierzono mi stery nad re-

prezentacją Anglii. Od dawna czuję osobistą więź z futbolem w tym kraju. Przeżyłem tutaj wiele niesamowitych chwil. Możliwość reprezentowania Anglii to ogromny przywilej – powiedział Tuchel, który będzie dopiero trzecim

obcokrajowcem prowadzącym Anglików (nie licząc Carsleya). Wcześniej z tym zespołem pracowali niedawno zmarły Szwed Sven-Goran Eriksson oraz Włoch Fabio Capello. 51-letni Niemiec pozostawał bezrobotny od koń-

ca poprzedniego sezonu, kiedy – po wcześniejszej zapowiedzi – odszedł z Bayernu Monachium. Wcześniej prowadził Chelsea, PSG, Borussia Dortmund i Mainz.

(PTub)

Triumfatorki za burtą

Pechowe dla obserwatorów kobiecego futbolu było losowanie 1/32 finału Pucharu Polski. Już na tym bardzo wczesnym etapie zmagani trafiły bowiem na siebie GKS Katowice i Czarni Sosnowiec. Oba zespoły znajdują się w ligowej czołówce; katowiczanki nie straciły punktu, a sosnowiczanki są za nich plecami ze stratą 6 „oczek”. Los okazał się bezlitosny, bo jedna z tych drużyn już w środę musiała się pożegnać z rozgrywkami PP.

Podopieczne Karoliny Koch przyjechały do Sosnowca z zadaniem przedłużenia serii zwycięstw. Od początku ruszyły więc na bramkę Czarnych i już w 5 minucie prowadzenie zapewniła im kapitan Marlena Hajduk wyprawa na prowadzenie. Spotkanie nie zostało jednak błyskawicznie zamknięte. Na boisku było mnóstwo emocji, bo drużyna z Sosnowca nie miała zamiaru się poddać. GKS także nie chciał po przystać na jednym голу. W trakcie 45 minut nie zobaczyliśmy więcej goli, a podziwiać mogliśmy głównie świetne interwencje bramkarskie, nawet przy rzucie karnym, gdy z 11 metrów pomyliła się Hajduk.

O tym, jak wyrównany był ten mecz, świadczył początek II połowy. Czarne potrafiły się podnieść. Już w 55 min prowadziły 2:1, a bohaterką sosnowiczanki została Karlina Miksone. Reprezentantka Łotwy zdobyła oba gole. 24-latką rozbudziła emocje na boisku i na trybunach. Udzieliły się one także zespołowi sędziowskiemu, który w 70 min podjął kompletnie niezrozumiałą decyzję o rzucie wolnym pośrednim z pola karnego katowiczank. Arbiter dopatrzyła się podania Klaudii Maciążki do bramkarki Kingi Seweryn, po czym ta złapała piłkę. Tymczasem powtórki pokazały, że podanie... nie było. Ostatecznie był to błąd bez konsekwencji, bo sosnowiczanki trafiły tylko w poprzeczkę.

Mecz zakończył się zwycięstwem Czarnych i triumfatorki ostatniej edycji Pucharu Polski, zawodniczki GKS-u Katowice, już są poza rywalizacją.

(ka)

1/32 FINAŁU PUCHARU POLSKI

■ Czarni Sosnowiec - GKS Katowice 2:1 (0:1)

0:1 - Hajduk, 5 min, 1:1 - Miksone, 48 min, 2:1 - Miksone, 55 min

Nie ma mocnych!

Polonia Bytom musiała gonić wynik pod Jasną Górą, ale dopięła swego i wygrała 11. raz z rzędu.

Gdy lider gra z ostatnim zespołem w tabeli, wydaje się, że faworyt jest znany już przed pierwszym gwizdkiem. Częstochowianie zamykają tabelę przede wszystkim ze względu na „startowe” minus 7 punktów za zaległości finansowe, ale u siebie wygrali w tym sezonie trzy mecze i jeden w Elblągu. Przypomnijmy, że ten mecz miał się odbyć w połowie września, ale wtedy południową Polskę i kraje ościennie nawiedziła powódź, więc o grze nie było mowy.

Wczoraj na pustym stadionie przy Loretańskiej „Niebiesko-czerwoni” chcieli przedłużyć niesamowitą serię 10 zwycięstw, choć musieli grać bez swojego kapitana Tomasza Gajdy, który pauzował za kartki. Zdeterminowani od początku uzyskali przewagę i znakomitą okazję miał Kamil Wojtyra, jednak pierwsi cieszyli się gospodarze, gdy jedna z nielicznych kontr przyniosła sytuację sam na sam Maksymilian Stangreta, której napastnik Skry nie zaprzepaścił. Poloniści dalej przeważali, jednak podbudowani gospodarze skutecznie się bronili i utrzymaliby prowadzenie do przerwy, ale Piotr Nocoń sfaulował w „szesnastce” Dominika Koniecznego. Faulujący zobaczył żółtą kartkę, a drugą protestujący bramkarz Filip Kra-



Lucjan Zieliński nie schodzi z dobrego poziomu.

marz. Niedawny współlider klasyfikacji drugoligowych strzelców, Wojtyra, zdobył swoją 9. bramkę w sezonie. Przypomnijmy, że zupełnie niedawno ten napastnik bardzo dobrze (skutecznie) prezentował się w barwach Skry. Po zmianie stron już uspokojona Polonia grała konsekwentnie, aż w 66 min Lucjan Zieliński wycofał piłkę spod końcowej linii do Daniela Ściślaka, który huknął pod poprzeczkę. „Skrzacy” nie rezygnowali, ale bytomianie może czasami nerwowo, ale bardzo skutecznie się bronili i osiągnęli cel - 11. kolejne zwycięstwo w sezonie.

(b)

Pół tuzina w siatce Zagłębia

Sosnowiczanie zostali zmiażdżeni przez niepokonaną od kwietnia ekipę z Grodziska Mazowieckiego.

Pierwsi zaatakowali goście, ale na szarżę Nikodema Niskiego szybko odpowiedział Bartosz Snopczyński. W 8 min bliski szczęścia był Andrzej Niewulis, który po dograniu Bartosza Borunia główkował z kilku metrów, lecz świetnie interweniował gołkiper. Po drugiej stronie boiska szansę miał Igor Korczakowski, jednak z jego uderzeniem poradził sobie Kacper Siuta. Obie strony chciały wyjść na prowadzenie i szukała ta udała się gościom. Patryk Mularczyk za lekko zagrał do Miłosa Pawlusińskiego, którego ubiegł Jakub Lis. Napastnik Pogoni odegrał piłkę do Damiana Jaronia, a ten precyzyjnym uderzeniem nie dał szans Siucie. 6 minut później przyjezdni mogli podwyższyć, ale Siuta przeciął dogranie Jakuba Apolinarskiego, „kasując” kontrę rywali. W 28 min gospodarze wyrównali.

Dmytro Sydorenko sfaulował w polu karnym Borunia, a „jedenastkę” na bramkę zamienił Emmanuel Agbor. Sosnowiczanie szukali drugiej bramki i mogli ją zdobyć, lecz strzał Bartosza Snopczyńskiego był niecelny. Pogon nie zamierzała zadowalać się remisem i do końca I połowy trwała zacięta walka. W 52 min drugą żółtą kartkę zobaczył Agbor i Zagłębie musiało grać w osłabieniu, co bezlitośnie wykorzystał Pogon, sterowana przez Sebastiana Przyrowskiego, gdyż trener Marcin Sasal został zdyskwalifikowany na dwa mecze. W 58 min Pawlusiński stracił piłkę, błyskawicznie przejął ją Matheus Dias, podał do Lisa, a ten po ograniu Niewulisa nie dał szans Siucie i goście po raz drugi wyszli na prowadzenie. W 66 min trener Marek Saganowski dokonał potrójnej zmiany. Rezerwowi mieli odmienić losy meczu, ale już 3



OCENA MECZU ★★★

Skra Częstochowa - Polonia Bytom

1:2 (1:1)



1:0 - Stangret, 16 min, **1:1** - Wojtyra, 45+3 min (karny), **1:2** - Ściślak, 66 min

SKRA: Kramarz - Kaczorowski, Sadowski, Estigarribia, Lorenc, Owczarek - Niedbala (64. Kroczek), Stec (76. Kołodziejczyk), Wróbel (64. Ławrynów), Nocoń (87. Kaczmarek) - Stangret (64. Noworyta). **Trener** Dariusz ROLAK.

POLONIA: Holewiński - Michalski, Piekarski, Konieczny (65. Szywacz) - Szymusik (65. Wypart), Łabojko, Ściślak, Zieliński (79. Stefański) - Szumilas (56. Steblecki), Wojtyra, Andrzejczak (79. Kwiatkowski). **Trener** Łukasz TOMCZYK.

Sędziował Filip Kaliszewski (Gdańsk). Bez udziału publiczności. **Żółte kartki:** Nocoń, Kramarz, Lorenc, Kroczek, Sadowski - Łabojko, Szywacz, Piekarski.

Piłkarz meczu - Lucjan ZIELIŃSKI



OCENA MECZU ★★★

Zagłębie Sosnowiec - Pogon Grodzisk Mazowiecki

2:6 (1:1)



0:1 - Jaroń, 18 min, **1:1** - Agbor, 28 min (karny), **1:2** - Lis, 58 min, **1:3** - Jaroń, 69 min, **2:3** - Janiszewski, 77 min, **2:4** - Lis, 82 min, **2:5** - Niewiadomski, 86 min (głową), **2:6** - Dziegielewski, 89 min

ZAGŁĘBIE: Siuta - Janiszewski, Niewulis, Suchocki - Boruń, Pawlusiński (66. Marciniec), Valencia (78. Zawojski), Mularczyk (46. Uchnast), Zalewski (66. Paszczela) - Agbor, Snopczyński (66. Biliński). **Trener** Marek SAGANOWSKI.

POGON: Sydorenko - Apolinarski, Łoś, Gajgier, Noiszewski, Niski (80. Niewiadomski) - Jaroń (80. Dziegielewski), Dias (87. Gulczyński), Sommerfeld (65. Bahono), Korczakowski (64. Odolak) - Lis. **Trener** Sebastian PRZYROWSKI.

Sędziował Szymon Łęźny (Kluczbork). **Widzów** 3500. **Żółte kartki:** Valencia, Zalewski, Agbor, Siuta, Marciniec, Janiszewski - Sydorenko, Korczakowski, Lis, Jaroń, **czerwona** Agbor (52, druga żółta).

Piłkarz meczu - Jakub LIS

minuty po ich wejściu było praktycznie po meczu, bo rywale po raz trzeci znaleźli sposób na Siutę. Drugą bramkę w tym meczu zdobył Jaroń, który wolejem wykończył dogranie Niskiego. W 77 min odżyły nadzieje sosnowiczanie, bo zamieszanie po rzucie rożnym Borunia wykorzystał Grzegorz Janiszewski. Po 5 minutach Pogon ponownie wyszła

na dwubramkowe prowadzenie, a drugiego gola zdobył Lis, który po dograniu Kamila Odolaka najpierw uciekł Niewulisowi, a następnie minął interweniującego poza polem karnym Siutę. To nie był jednak koniec „egzekucji”, bo rywale jeszcze dwukrotnie pokonali bramkarza Zagłębia.

Krzysztof Polackiewicz

BETCLIT 2. LIGA			
1. Polonia	12	33	31:10
2. Pogoń (b)	12	30	28:10
3. Wieczysta (b)	12	28	28:5
4. Hutnik	13	22	20:24
5. Chojniczanka	13	21	18:12
6. Zagłębie (s)	13	21	20:20
7. Resovia (s)	13	20	21:22
8. Kalisz	13	19	12:15
9. Olimpia G.	13	17	19:17
10. Wista	13	16	18:21
11. Świt (b)	13	16	15:18
12. Podbeskidzie (s)	13	13	15:19
13. Jastrzębie	13	12	16:16
14. Rekord (b)	13	12	20:27
15. ŁKS II	12	10	12:23
16. Zagłębie II	12	8	16:22
17. Olimpia E.	12	7	11:24
18. Skra	13	5	12:27

BETCLIT 3. LIGA			
GRUPA III			
■ Śląsk Wrocław - Unia Turza Śląska 3:1 (2:0)			
Bramki: Wojciechowski 7, 42, Kluczek 68 - Kuczer 50.			

1. Śląsk II	11	26	26:7
2. Kluczbork	12	26	27:11
3. Warta	12	23	23:17
4. Miedź II (b)	11	23	24:19
5. Carina	12	22	19:14
6. Goczałkowice	12	21	20:12
7. Karkonosze	12	19	19:21
8. Lechia	12	17	18:13
9. Śląsk	12	17	16:18
10. Stilon	12	17	15:17
11. Pniówek	11	16	16:20
12. Podlesianka (b)	12	15	13:14
13. Unia	12	13	13:17
14. Polkowice	12	12	11:19
15. Górnik II	10	11	18:17
16. Odra	12	9	15:22
17. Stal (b)	11	5	7:16
18. Polonia (b)	12	1	7:33

4. LIGA ŚLĄSKA			
Unia Dąbrowa Górnicza - Polonia Łaziska Górne 1:1 (0:1)			
Bramki: Janus 90+1 - Rutkowski 23 - karny.			

1. Rozwój	13	26	34:26
2. Raków II	12	25	31:18
3. Polonia	13	23	20:13
4. ROW	13	23	29:23
5. Drama	13	23	24:21
6. Piast II	13	22	21:15
7. Sparta	13	22	18:16
8. Ruch	13	21	26:14
9. Victoria	13	20	16:13
10. Unia	13	20	20:20
11. Odra	12	19	25:20
12. Przemsza	13	19	27:23
13. Decor	13	19	25:24
14. Kuźnia	13	17	19:23
15. Tarnowskie Góry	13	15	19:24
16. Ornontowice	13	15	18:25
17. Spójnia	13	14	15:20
18. Podbeskidzie II	13	10	19:38
19. Rekord II	13	7	16:24
20. Tychy II	13	5	9:31

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA			
GRUPA IV: CKS Czeladź - SKS Łagisza 7:0.			

1. GKS II	9	24	27:6
2. Czeladź	10	23	41:13
3. Slavia	10	23	23:14
4. Wirek	10	20	25:15
5. Sarmacja	9	20	16:8
6. Bielszowice	10	19	18:11
7. Wojkowice	9	15	14:10
8. Piaski	10	15	27:25
9. Zawiercie	9	13	17:12
10. Rogoźnik	10	10	15:28
11. Brudzowice	9	9	10:18
12. Żelazowice	10	8	7:19
13. Imielin	10	7	13:27
14. Kosztowy	9	5	11:19
15. Łagisza	10	3	4:25
16. Urania	10	2	8:26

Piłka ręczna

ORLEN SUPERLIGA KOBIEĆ

■ **KGHM MKS Zagłębie Lubin - MKS FunFloor Lublin 24:25 (13:11)**

ZAGŁĘBIE: Malickiewicz, Zima - Górna 3, Cavo 2, Machado-Matieli 5, Drabik 1, Fernandes 2, Grzyb 1, Jakubowska 6/3, Przywara 2, Promis, Weber 1, Guirassy 1, Janas, Panowska. Kary: 4 min. Trener Bożena KARKUT.

LUBLIN: Mamić, Wdowiak - Balsam 4/2, Planeta 2, Tomczyk 2, Andruszak 2, Rosiak 3, Fedeńczak 5, Nieuwenweg 1, Olek 1, M. Więckowska 1, Posavec 1, Matuszczyk 2, Pastuska 1, Daria Szyndrak, D. Więckowska. Kary: 12 min. Trener Edyta MAJDZIŃSKA.

1. Zagłębie	6	15	167:119
2. Lublin	4	12	128:91
3. Gniezno	4	11	122:102
4. Start	5	10	148:137
5. Kobierzycze	4	9	115:106
6. Sośnica	4	6	96:94
7. Ruch	5	6	145:158
8. Piotrcovia	4	0	102:117
9. Koszalin	5	0	116:152
10. Kalisz	5	0	106:169

PIŁKA NOŻNA

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Skra II-Ptomień Częstochowa - Unia Rędziny 1:2.

1. Zagłębie II	10	27	38:11
2. Szombierki	10	25	32:15
3. Kłobuck	10	22	23:14
4. Ruch II	10	20	22:10
5. Rędziny	10	19	28:10
6. Miedary	10	17	20:15
7. Mikołów	10	16	23:25
8. Szczakowianka	10	14	20:24
9. Miasteczko Śl.	10	12	17:21
10. Śląsk	10	11	17:26
11. Miechowice	10	10	21:30
12. Krzepice	10	9	13:17
13. Przyszowice	10	9	9:29
14. Skra II-Ptomień	10	8	24:26
15. Panki	10	6	16:29
16. Żarki	10	5	8:29

GRUPA II: Tempo Puńców - LKS Tworków 2:0.

1. BKS Stal	9	21	31:11
2. Łękawica	9	21	23:10
3. Czechowice-Dz.	10	21	19:9
4. Czaniec	10	18	25:15
5. Stal-Śrubiarnia	10	17	17:13
6. Świerklany	10	15	21:15
7. Skoczów	10	15	14:12
8. Jasienica	10	14	12:15
9. Wilkowice	9	12	14:13
10. Drogomyśl	10	12	19:22
11. Jastrzębie II	10	12	21:26
12. Puńców	9	11	8:13
13. Pszczyna	9	7	11:21
14. Tworków	10	7	7:27
15. Krzyżanowice	9	6	9:16
16. Miłówka	10	4	14:27

(g, m)

Sku...synu, zabiję cię!

Stary Kontynent wciąż zszokowany niebywałymi pokładami chamstwa, arogancji, średniowiecznego wręcz nieokrzesania trenerów i rasistowskimi zachowaniami kibiców podczas niedzielnego meczu mistrza z wicemistrzem Polski.

Echa niedzielnej płocko-kieleckiej „wojny o tron” - nie wiadomo dlaczego wciąż określanej przez media i oba kluby mianem „świętej wojny”, skoro mecze toczące przez Orlen Wisłę Płock i Industrię Kielce od dawna nie mają wiele wspólnego z aspektami sakralnymi, zasadami czystej rywalizacji, duchem fair play, szacunkiem dla przeciwnika, czy odrobiną przyzwoitości i szlachetności - nie tylko rozlały się na całą Polskę, ale wystąpiły z brzegów na handballową Europę.

„Promocja” Polski

Zamiast więc o sportowej rywalizacji mistrza i wicemistrza reprezentujących nasz kraj w Lidze Mistrzów, Stary Kontynent rozpisuje się o niebywałych wręcz pokładach chamstwa, ordynarności, arogancji, gruboskórności, wręcz średniowiecznego nieokrzesania zaprezentowanych podczas niedzielnego meczu, nie tylko przez kibiców czy niektórych zawodników, ale przede wszystkim szkoleniowców, Xaviera Sabate i Tałanta Dujsebajewa. O skandalu w płockiej Orlen Arenie pisały m.in. hiszpańskie „Sport” i „Marca”, niemieckie „Bild” i francuski „L'Equipe”.

Te słynne tytuły podnosiły nie tylko fakt rasistowskich obelg pod adresem grającego w Kielcach czarnoskórego Dylana Nahiego czy ugryzienia (!) Mirsada Terzicia przez Jorge Maquedę, ale i konflikte „dżentelmenów” rodem z Hiszpanii zasiadających na ławkach obu drużyn. „Sportowe” zrelacjonowały konfrontację „na żywo” obu szkoleniowców w programie „El Larguero”, prowadzonym przez stację „Cadena Ser”.

Wersja Dujsebajewa...

Oddajmy najpierw głos Tałantowi Dujsebajewowi, fragment ten został opublikowany na platformie X. - W przerwie zacząłem słyszeć rasistowskie obelgi pod adresem jednego z moich zawodników i małe gesty. Jak zawsze ludzie dobrze się bawią i myślą, że to zabawne. Zaniepokoiło mnie to i w szatni moi chłopcy próbowali uspokoić obrażanego zawodnika. Po me-



Piłka jest dla wszystkich - skąd więc tyle nienawiści? - zastanawiają się Daniel Dujsebajew i Michał Daszek.

INDUSTRIA PRZEDSTAWIA STANOWISKO TAŁANTA DUJSZEBAJEWA

„JEB*** CHIŃCZYK”

- Po końcowej syrenie Xavi Sabate nazwał mnie „jeb**** Chińczykiem”. Dla mnie to rasista. Podobnie jak ludzie, którzy krzykali na Dylana „czarny ch*!”. Sabate wiedział, że nie ma racji, więc wybrał formę ataku na konferencji.

WISŁA PRZEDSTAWIA STANOWISKO XAVIERA SABATE

„HIJO DE PUTA, TE VOY A MATAR...”

■ Usłyszałem od Tałanta Dujsebajewa obelgę po hiszpańsku: „Hijo de puta, te voy a matar...” (tłum. sku...synu, zabiję cię). Tałant Dujsebajew złapał mnie za szyję, napluł w twarz. Cała sytuacja była widoczna w przekazie telewizyjnym oraz widziana przez świadka. Wobec tak brutalnie i tak głęboko niegodnych słów, chroniąc dobra osobiste jako syn, chroniąc dobra i cześć swej matki - pilnie kieruję pisma prawne do człowieka, który wypowiedział te słowa oraz przed właściwy Sąd Powszechny.

DYLAN NAHI

„FUC* DE NOIR”

■ Dylan Nahi w rozmowie z „Le Parisien” potwierdził, że część widzów w Płocku skandowała przeciwko niemu „Fuc* de noir”. - Pod koniec pierwszej połowy usłyszałem hałas z trybun przeciwko sobie, ale nie rozumiałem, co ludzie krzyczą. W przerwie koledzy i trener wyjaśnili mi, że były to rasistowskie obelgi pod moim adresem. Pierwszy raz mi się to przytrafiło. Uważam to za głupie. Takie rzeczy nie powinny mieć miejsca w piłce ręcznej, ani w ogóle w sporcie - opowiadał sympatyczny, urodzony w Paryżu 25-letni reprezentant Francji, który w „Trójkolorowych” barwach zadebiutował rzucając od razu 5 bramek 26 października 2017 roku w meczu przeciwko... Polsce!

czu poszedłem porozmawiać z delegatem i sędzią, a on (Sabate - przyp. red.) mnie obrażał i mówił mi, że jestem „pie***łonym Chińczykiem”. Zabolowało mnie to. Wszyscy, którzy są mi bliscy, wiedzą, że to jedna z największych obelg dla mnie - opowia-

dał Kirgiz z hiszpańskim paszportem i kontynuował monolog, odnosząc się też do rzekomego oplucia Sabate. - Żyję tak, odkąd miałem 16 lat i musiałem opuścić swój kraj. Nie jestem Chińczykiem, pochodzę z Kirgistanu. Wiem, że Xavier Sabate

zrobił to celowo kilka razy. Może powiedzieć „nie”, ale mam wideo, które to potwierdza. Powiedział, że mu groziłem. Może i tak. Nie przeczę, bo w tym momencie straciłem panowanie nad sobą. Ale, że pluję? Jeśli ktoś cię opluje, twoją pierwszą reakcją będzie wytarcie jego śliny. A potem mówię, że go atakuję i chwytam go za szyję, kiedy ja kładę rękę na jego ramieniu, by powiedzieć: „hej, porozmawiajmy bez kamer”. Niech on ma swoją interpretację, ja mam swoją. On nigdy się ze mną nie zgodzi i ja też nie, bo to on pierwszy mnie poważnie obraził.

Wersja Sabate

Diametralnie inną wersję przedstawiał Xavier Sabate. - To widowisko było godne pożałowania dla obu stron. Po zakończeniu meczu podszedłem do stolika, aby pożegnać się z delegatem i wyraźnie widać na zdjęciach, że nie zwracam się do Tałanta Dujsebajewa. Kiedy powiedział mi: „sku***synie, pewnego dnia cię zabiję”, odwróciłem się. Co więcej - są obrazki, których nie widać w telewizji, ale zarejestrowały je kamery bezpieczeństwa. Później obaj powiedzieliśmy sobie słowa, których nie powinniśmy. Całkowicie potępiam rasizm. Jestem profe-

sjonalnym trenerem od 20 lat i nigdy nie miałem problemu z rasizmem. I nie nazwałem go „je***nym Chińczykiem”, kategorycznie temu zaprzeczam. Widać wyraźnie na nagraniach, jak łapie mnie za kark. Był blisko, a między nami stał zawodnik i drugi trener, który wszystko słyszał. Dujsebajew na mnie splunął. Najbardziej bolesne było dla mnie to, że ktoś mógłby nazwać mnie rasistą. To coś, na co nigdy nie pozwolę. Sprawa trafiła do prawników klubu, a najważniejszy jest mecz, który wygraliśmy.

„Dogrywka” w sieci

Po tych wypowiedziach nastąpiła „dogrywka”, która również trafiła na platformę X.

Dujsebajew: - On mówi, że nigdy tego nie powiedział, ale powtórzył to 20 razy. Mam nagranie, na którym widać wyraźnie, co mówi. Co mogę powiedzieć o kimś, kto zdradził swojego pierwszego trenera? To człowiek, który zawsze kłamie, a potem udaje pokornego, jakby jego klub był biedny, chociaż sponsoruje ligę i federację. A udaje biedaka. Za każdym razem, gdy przegrywa, grozi sędziom pozwami. Terroryzuje wszystkich. A teraz opowiada te rzeczy, że go oplułem, że prawie go zabiłem... Niech sam sobie z tym poradzi. I jeszcze ma czelność zaprzeczać, że nie nazwał mnie „je***nym Chińczykiem”. Dla mnie to oznacza, że z mężczyzny ma bardzo niewiele. Nigdy nie zdradziłbym swojego szefa. Wolałbym umrzeć z głodu, niż zdradzić.

Sabate: - Nic więcej nie powiem. Wszyscy w świecie piłki ręcznej znają Dujsebajewa. Są na to przykłady. W Polsce jest znany jako człowiek bardzo agresywny i niestabilny. Nie mam nic więcej do dodania.

P.S.

Dzisiaj w ramach 5. serii spotkań w Lidze Mistrzów Industria Kielce zagra w norweskim Trondheim z Kolstad (18.45), a Orlen Wisła Płock podejmie macedoński Eurofarm Pelister (20.45).

Zbigniew Ciećciała

Nasze za granicą

Polskie koszykarki odgrywają ważne role w silnych ligach europejskich.

Prezentujemy pierwszy raport dotyczący zawodniczek znajdujących się w kręgu naszej reprezentacji, które występują w ligach zagranicznych.

Po przedwczesnym zakończeniu sezonu w polskiej ekstraklasie Liliana Banaszak na kilka miesięcy wyruszyła do Afryki. Została zawodniczką egipskiego Al Ahly. W Kairze zdobyła krajowy puchar oraz mistrzostwo Egiptu. Do polskiej ligi już nie wróciła. Latem podpisała kontrakt z hiszpańskim Movistar Estudiantes Madryt. To ligowy potentat, a Banaszak wyładowała w pierwszej piątce. W debiucie w 24 minuty zdobyła 5 punktów, miała 8 zbiórek i 5 asyst, a jej zespół wysoko pokonał drużynę Celta Zorka. Po dwóch kolejkach Movistar jest na drugim miejscu w tabeli.

Bienvenida Julia

Bez porażki pozostaje także Valencia Basket Club. Latem trafiła tam Stephanie Mavunga, była zawodniczka BC Polkowice oraz liderka reprezentacji Polski. W pierwszym spotkaniu Mavunga zanotowała double (14 punktów, 13 zbiórek). Gwiazdą naszej kadry blyszczą także w Eurolidze, Valencia na inaugurację pokonała silne VVZ USK Praha, a Mavunga kończyła mecz z 12 punktami i 6 zbiórkami.

W czwartek w Lublinie w ramach Pucharu Europy FIBA zagra hiszpański Hozono Global Jais. w tej drużynie od dwóch tygodni jest Julia Niemojewska. "Bienvenida, Julia!" - napisał pod koniec września klub z miasta Alcantarilla w prowincji Murcia. 26-letnia rozgrywająca w poprzednim sezonie występowała we włoskiej Faenza Basket. W debiucie w hiszpańskiej ekstraklasie w 12 minutach zdobyła 1 punkt, dodała do tego po jednej zbiórce i asyście. Nie



Liliana Banaszak w tym roku grała kolejno w Polkowicach, Kairze i teraz w Madrycie.

jest jasne czy zawodniczka została zgłoszona do rozgrywek europejskich i czy w czwartek pojawi się na parkiecie w Lublinie. Jais to obecnie lider hiszpańskiej ligi. Warto przypomnieć, że do Niemojewskiej w polskiej ekstraklasie należy rekord zaliczonych asyst (20 w meczu GTK z AZS Poznań przed dwoma laty).

Siostry we Włoszech

We Włoszech czwarte miejsce w tabeli zajmuje drużyna z miasta Faenza w regionie Emilia-Romania. W tym zespole gra Aleksandra Parzeńska. 27-letnia silna skrzydłowa w Polsce grała w barwach drużyn z Poznania i Gdyni, a za granicą zaliczyła m.in. epizod w... Armenii. Była krótko zawodniczką "Lisic" z Erewania. W ostatni weekend nasza reprezentantka zadebiutowała w ekipie z Faenzy - wyszła w pierwszej piątce, zdobyła 4 punkty, miała 3 zbiórki i 2 bloki. Po trzech kolejkach Parzeńska zajmuje trzecie miejsce w klasyfikacji najlepszych blokujących.

W Serie A gra także Anna Makurat, rozgrywają-

ca w zespole narodowym Białe-czerwonych. 24-letnia koszykarka trafiła do zespołu Geas Sesto San Giovanni. Ta drużyna zajmuje miejsce w środku tabeli, w ostatniej kolejce uległa jednym punktem we własnej hali Autosped Castelnovo Scrivia. Makurat zdobyła w tym meczu 7 punktów, miała 3 zbiórki. Makurat jest wychowanką prestiżowej uczelni University of Connecticut. Co ciekawe Aleksandra Makurat, starsza siostra Anny, podpisała niedawno kontrakt w Bolzano i jest zawodniczką Alperia Basket Club Bolzano, który występuje w serie A2.

Kasia między wulkanami

Mocno nietypowy kierunek wybrała Katarzyna Trzeciak. 32-letnia rozgrywająca w polskiej lidze występowała w zespołach z Lublina, Krakowa, Torunia czy Ostrowa Wielkopolskiego. Na koniec kariery postawiła na zmianę i koszykarską egzotykę. Przed rokiem przeniosła się na Islandię. W pierwszym sezonie występowała

w klubie Stjarnan z miasteczka Garðabær w południowo-zachodniej części wyspy. Była jedną z liderów drużyny, zdobywała średnio 16 punktów i miała 6 zbiórek w meczu. Drużyna zajęła piąte miejsce w lidze, a Trzeciak niedawno zdecydowała o przenosinach. Podpisała kontrakt z Körfuknattleiksdeild Grindavíkur. "Trzeciak przynosi ze sobą wiele doświadczenia, grała w reprezentacji Polski, zdobyła też Puchar Niemiec z Hernerem w 2022 roku. Serdecznie witamy ją w Grindavíku. Dobrze jej w naszym żółtym stroju". - napisał w swoich mediach społecznościowych klub z Grindavíku. Po trzech kolejkach obecnego sezonu nowa drużyna naszej zawodniczki jest w środku tabeli. Polka w debiucie zagrała znakomicie notując 11 punktów, 9 zbiórek i 4 asysty przeciwko ekipie Njardvik. W meczu numer dwa było jeszcze lepiej (18 punktów, 4 trójki, 4 zbiórki), a Grindavik pokonał Valur 67:61.

Amalia wybiera Izrael

Niecodzienny kierunek wybrała też Amalia Rembiszewska. Polska reprezentacyjna skrzydłowa w ostatnim sezonie występowała w lidze hiszpańskiej (Hozono Global Jais), a wcześniej w ligach Belgii (Mechelen) czy Włoch (Empoli). Tego lata zdecydowała się przejść do izraelskiego Maccabi Hajfa.

- Amalia grała w wielu ligach seniorskich w Europie, także w reprezentacji Polski 5x5 i drużynie narodowej 3x3. Doświadczona zawodniczka, która bardzo przyda się do gry w naszym składzie. Jestem pewien, że wniesie swój wkład i doświadczenie w sukces zespołu - komentował w klubowych mediach społecznościowych Omri Tsirlin, trener Maccabi.

W debiucie Amalia zagrała fantastycznie - 19 punktów i 7 zbiórek - w wygranym spotkaniu z Elitzur Holon. Polka była najlepszą zawodniczką meczu!

(pp)

Panie dają przykład

Wszystkie trzy kobiece drużyny wypunktowały w środę swoje rywalki! O wiele gorzej poszło męskim, bo dwie przegrały swoje mecze.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Śląsk, który przez ostatnie trzy lata zbierał cięgi w Pucharze Europy, teraz powtarza scenariusz w Lidze Mistrzów. W Wilnie grały drużyny, które przegrały na inaugurację. Od początku dominował Rytas, który pierwszą kwartę wygrał 28:16. Wrocławianie próbowali gonić, ale od trzeciej kwarty nie potrafili już przekroczyć granicy dziesięciu punktów. Nie do zatrzymania był tego wieczoru Gytis Radzevicius, który zdobył 23 punkty, zebrał 9 piłek, miał 2 asysty i przechwyty.

Porażką zakończył się wyjazd Trefla do Podgoricy. W ostatniej kwarcie nasz zespół zmniejszył straty do 5 punktów, ale na więcej gospodarze nie pozwolili. Jarosław Zyskowski zdobył aż 33 punkty, a Jakub Schenk aż 11 razy rzucał zza łuku i za każdym razem pułdował! Sopocianie przegrali wszystkie cztery mecze w tej edycji Pucharu Europy.

Dużo lepiej poszło w Eurolidze koszykarkom z Polkowic. Mistrzyni Polski co prawda przegrywały po pierwszej kwarcie z francuskim Villeneuve d'Ascq LM, ale potem na parkiecie nie zostawiły rywalkom żadnych złudzeń. Ostatnia część rozpoczynała się przy 20-punktowym prowadzeniu "Pomarańczowych".

Warto zaznaczyć, że kolejny znakomity mecz rozegrała Amerykanka Emma Cannon (22 punkty, 12 zbiórek).

W Pucharze Europy natomiast rewelacyjnie poradziły sobie Akademicki z Gorzowa Wielkopolskiego, które rozbiły rywalki z Burgas. W dwóch kwartach drużyna z Bułgarii nie potrafiła zdobyć choćby 10 punktów! W roli profesorki kibice oglądali Kennedy Brown. 24-letnia Amerykanka zdobyła 13 punktów i miała aż 17 zbiórek.

Z Gdyni natomiast bez punktów wyjechały Litwinki z Wilna. Pierwsza połowa była wyrównana i zakończona remisem, w drugiej nieco lepsze okazały się gospodynie, wśród których brylowała Ruth Hebard (16 punk-

tów, 13 zbiórek, 5 asyst, 4 przechwyty).

LIGA MISTRZÓW FIBA

■ Rytas Wilno - Śląsk Wrocław 98:75 (28:16, 22:17, 20:24, 28:18)
WROCLAW: Gotębiowski 10 (1x3), Senglin 13 (3x3), Blackshear 6, Penava 10, Bogucki 6 - Nunez 13 (2x3), Kulikowski 3 (1x3), Whitehead 2, Lynch 12. Trener Miodrag RAJKOVIĆ.

BKT EURO CUP

■ Buducnost Voli Podgorica - Trefl Sopot 92:83 (29:20, 19:10, 15:22, 29:31)
SOPOT: Best 3 (1x3), Witliński 4, Zyskowski 33 (5x3), Phillip 16 (2x3), Van Vliet 3 (1x3) - Jankowski, McGowens, Groselle 10, Weathers 7 (1x3), Schenk 7. Żan TABAK.

PUCHAR EUROPY FIBA

■ PGE Spójnia Stargard - Fotbal Club Arges 65:62 (19:15, 13:10, 19:19, 14:18)
STARGARD: Cooper 14 (2x3), Kikowski, Gordon, Langović 13 (1x3), Muhamad 20 (1x3) - Kowalczyk 5 (1x3), Martinez 4, Stupieński, Krużyński 2, Yam 7 (1x3). Trener Andrej URLEP.

Kobiety

EUROLIGA

■ KGHM BC Polkowice - Villeneuve d'Ascq LM 90:63 (13:15, 31:15, 18:12, 28:21)
POLKOWICE: Davis 6, Peterson 14, Gajda 13 (3x3), Steinberga 4, Cannon 22 (1x3) - Piestrzyńska 12 (2x3), Zahui 8 (2x3), Jaspersen 9 (1x3), Piechowiak 2, Nietacna, Jeziorna, Zasada. Trener Karol KOWALEWSKI.

PUCHAR EUROPY

■ InvestInTheWest Enea Gorzów Wlkp. - Sole Mare by the sea AEL 91:52 (21:17, 24:7, 20:20, 26:8)
GORSZÓW: Tsineke 14 (2x3), Mikulasikova 10, Gertchen 14 (1x3), Kośła 10 (1x3), Brown 13 (1x3) - Hansen 13 (2x3), Kuczyńska 2, Kobylińska, Śmiećka 11 (3x3), Steblecka. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

■ VBW Gdynia - Kibirkstis Vilnius 80:73 (24:24, 23:23, 18:13, 15:13)
GDYNIA: Hebard 16, Jakubiuk 9, Kastanek 13 (3x3), Jones 17, Wrzesiński 13 (1x3) - Wesotowska 2, Stoupalova 10, Podgórna. Trener Philip MESTDAGH.

(pp)

Podwójne liczby Sochana

Za Oceanem odbywają się ostatnie mecze kontrolne przed startem sezonu NBA.

NBA

San Antonio Spurs rozegrali czwarty z pięciu zaplanowanych spotkań okresu przygotowawczego. Podopieczni trenera Gregga Popovicha nieznacznie przegrali w wyjazdowym spotkaniu na Florydzie z Miami Heat (120:117). To druga porażka drużyny z Teksasu. Jeremey Sochan roz-

począł mecz w pierwszej piątce "Ostróg", na boisku spędził 28 minut. W tym czasie zanotował swoje pierwsze double-double okresu przedsezonowego - 18 punktów oraz 11 zbiórek.

- Można zauważyć, że doświadczony zespół, takie jak Miami, są dobrze przygotowane fizycznie. Mieliliśmy dziś zdecydowanie za dużo strat. Chodzi o naukę od

bardziej doświadczonych drużyn - komentował po meczu Sochan. Spurs mają do rozegrania już tylko jeden mecz sezonu przygotowawczego, w którym zmierzą się z Houston Rockets. Rozgrywki zasadnicze Ostrogi zainaugurują w nocy z 24 na 25 października o godzinie 1:30 czasu polskiego, a ich rywalem będą Dallas Mavericks.

We wtorek w Las Vegas Golden State Warriors pokonali wysoko Los Angeles Lakers (111:97), a Stephen Curry miał 16 punktów, 5 zbiórek i 6 asyst. W Toronto z kolei mistrzowie ligi z Bostonu ulegli Raptors (118:119), najlepszym graczem meczu był Scottie Barnes (26 punktów, 10 asyst, 9 zbiórek).

(pp)

Dobrze, ale...

Siedem punktów w sześciu meczach to jak na beniaminka niezły wynik. W Będzinie nikt jednak nie wpada w samouwielbienie.

NOWAK-MOSTY MKS BĘDZIN

Będzinianie w przedsezonowych prognozach stawiani byli w gronie kandydatów do spadku. Tymczasem już w pierwszej kolejce zaskoczyli, wygrywając bez straty seta w Katowicach z GKS-em. Potem przyszły wprawdzie trzy kolejne porażki, ale w dwóch ostatnich kolejkach znów punktowali. Pokonali Indykpol AZS Olsztyn (3:0) oraz przegrali po tie-breaku z Treflem Gdańsk. Zwłaszcza w tym pierwszym starciu pokazali ciekawą i skuteczną siatkówkę.

- To były fajne trzy sety w naszym wykonaniu, bo dobrze zagrywaliśmy. Wprawdzie nie robiliśmy nie wiadomo jaką ilość asów, ale staraliśmy się serwować zmienną zagrywką, zwłaszcza float sprawiał rywalom mnóstwo problemów. Generalnie w każdym elemencie graliśmy dobrze, bo i trzymaliśmy przyjęcie, i pracowaliśmy dobrze w bloku. Chłopcy z Olsztyna mieli trudne warunki, bo jak chcieli mijać go to często się mylili. Nie ma co ukrywać, że byliśmy przygotowani do każdego spotkania, ale taki jest sport, że wygrywa tylko jedna drużyna. Mieliśmy smugę, ale teraz punktowaliśmy co cieszy - tłumaczył Damian Schulz, atakujący zespołu z Będzina.

Doświadczony atakujący, mistrz świata z 2018 roku, do Nowak Mosty MKS-u został sprowadzony by być jego liderem. Na początku rozgrywek spełnia swoją rolę. W trzech spotkaniach z sześciu został wybrany najlepszym graczem swojej drużyny. Zdobył już 97 punktów, co daje mu ósme miejsce w klasyfikacji na najlepiej punktującego. Wśród najlepszych atakujących jest z kolei na szóstej pozycji, wyprzedzając m.in. takie tuzy jak Karol Butryn, Łukasz Kaczmarek czy Wilfredo Leon.

Gracze z Będzina mogą żałować straty dwóch punktów z Treflem. Po trzech setach prowadzili, dobrze zaczęli też czwartą partię. - Mieliśmy problemy z przyjęciem zagrywki. Jak z kolei dogrywaliśmy do siatki, to gdańszczanie dobrze ustawiali się. Mieli dużo bloków i wybloków, a kontry wykorzystywali. Trudno się grało - przyznał Dominik Depowski, przyjmujący Nowak-Mosty MKS-u. - Szkoda czwartego seta, bo dobrze zaczęliśmy, od 4:1. Niestety, daliśmy dość rywalom i jeszcze

pozwoliliśmy im odskoczyć na cztery „oczka”. Nie wiem czego nam zabrakło, może troszeczkę głowy nam „siadły”, może nie byliśmy wystarczająco skoncentrowani? Mogliśmy więcej punktów nazbierać, ale nie ma co o tym teraz myśleć. Trzeba szukać pozytywów i koncentrować się na tym, co przed nami. Liga toczy się dalej - powiedział.

Przegrany mecz z Treflem ukazał też problemy będzińian. Przede wszystkim brakuje wsparcia rezerwowych. W pewnym momencie przyjmujący Brandon Koppers miał spore problemy. Nie skończył kilka ataków, mylił się również w przyjęciu, ale trener Dawid Murek nie miał zbyt wielkiego pola manewru. Siedzący na ławce Andrian Kopij i Luka Tadić nie gwarantują jeszcze odpowiedniego poziomu. Szkoleniowiec do tej pory rzadko więc decydował się na dłuższe zmiany. Zwykle są to zadaniowe wejścia na parkiet, na zagrywkę, bądź na podwyższenie bloku.

Siatkarze z Będzina w sześciu spotkaniach zgromadzili siedem punktów i zajmują 11. miejsce w tabeli. Mają taki sam dorobek, co mający w swoich składach reprezentantów Polski, Czech, Słowenii, Francji i Stanów Zjednoczonych Asseco Resovia oraz Steam Hemarpol Norwid Częstochowa. Wynik jest więc więcej niż dobry. W Będzinie nie zamierzają jednak na tym poprzestać. Zdają sobie sprawę, że walka o utrzymanie dopiero się rozkręca i drużyna musi grać jeszcze lepiej.

- Nie możemy patrzeć na rywali. Przede wszystkim musimy myśleć o swojej grze. Dużo czasu poświęcamy zagrywce i jej przyjęciu. Chcemy ćwiczyć te elementy jak najwięcej, bo zdajemy sobie sprawę, że we współczesnej siatkówce serwis stanowi bardzo dużą siłę. Można nim ustawić sobie mecz. To najważniejszy element, który pomaga lepiej funkcjonować pozostałym formacjom. Obecnie nieźle wyglądamy na zagrywce, ale musimy jeszcze wiele poprawić, zwłaszcza o rozwiązywanie łatwych sytuacji. Na nich musimy się skupić i szukać jakości, bo tego nam brakuje - ocenił Dawid Murek, trener beniaminka. - Wszyscy ogłaszają wszem i wobec, że ta PlusLiga w tym sezonie jest wyjątkowa, bo spadają trzy zespoły. Wszyscy i w każdym meczu muszą szukać punktów, dlatego przed nami jeszcze bardzo długa droga - dodał.

(mic)

Rozważni i zwycięscy

Częstochowianie wywieźli z Nysy wywieźli komplet punktów. Mieli problemy, ale w kluczowych momentach zachowali zimną krew.

PLUSLIGA

Wdotychczasowych spotkaniach zespół z Nysy, dysponując bardzo dużą siłą na skrzydłach - Michał Gierżot i Dawid Dulski - grał schematycznie. Rozgrywający Kellian Motta Paes bardzo rzadko wystawiał do środkowych, czy na tzw. pipe'a (atak z drugiej linii ze środka boiska). Na początku spotkania ze Steam Hemarpol Norwid Francuz pokazał jednak, że kombinacyjna gra nie jest mu obca. Gospodarze punkty zdobywali zarówno po atakach ze skrzydeł, jak i środka siatki. Zaskoczyli rywala i prowadzili nawet 16:12. Wtedy jednak znów dały znać o sobie ich grzechy. Przestali dokładnie przyjmować, co spowodowało uproszczenie gry przez Mottę Paesa. Częstochowianie nie mieli problemów z rozszyfrowaniem jego wystaw i raz za razem punktowali. Nadspodziewanie łatwo odrobili straty i wygrali pierwszą partię. W drugiej też nadawali ton. Miejscowi byli bezradni. Nie potrafili powstrzymać Patrika Indry oraz Milada Ebadipoura, sami zaś nie kończyli akcji. Zdenerwowany Daniel Pliński, trener ekipy z Nysy, zdecydował się na zmiany. Na boisko weszli: Patryk Szczurek, Zouheir El Graoui oraz Remigiusz Kapica. Najbardziej udane było wejście tego pierwszego. Swoimi emocjonalnymi reakcjami pobudził kolegów do walki. Gracze PSG Stali powoli wrócili do gry. Najpierw były to pojedyncze udane akcje, w trzecim i czwartym secie udało im się zaliczyć punktowe serie. Na parkie-



Fot. Grzegorz Nisicki/PressFocus

Patrik Indra miał największy udział w zwycięstwie częstochowian.

cie rozgorzała walka, a pod siatką zaiskrzyło. Arbitrzy, by uspokoić zawodników, sięgnęli po kartki. Najdotkliwiej, czerwonym kartonikiem, ukarali Szczurka. Rozgrywający po udanym bloku na Ebadipourze zbyt długo prowokacyjnie patrzył mu w oczy i zawodnicy skoczyli do siebie.

Animusz i wola walki nie wystarczyły na dobrze i przede wszystkim spokojnie grających częstochowian. W czwartej, jak się okazało ostatniej partii, wprawdzie roztrwonili 5-punktową przewagę - z 19:14 na 20:20 - ale wytrzymali presję i w końcówce nie dali szans miejscowemu. Najpierw Indra zaserwował asa, a następnie dwoma potężnymi zagrywkami nadzieje gospodarzy rozwiązał Lipiński.

(mic)

■ PSG Stal Nysa - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa 1:3 (20:25, 21:25, 25:20, 21:25)
NYSA: Motta Paes, Gierżot (25), Zebra (5), Dulski (7), Kosiba (3), Abra-

mowicz (5), Szymura (libero) oraz Szczurek (3), Kapica (10), El Graoui (12). Trener Daniel PLIŃSKI.
CZĘSTOCHOWA: Isaacson (2), Lipiński (13), Popiela (6), Indra (23), Ebadipour (15), Adamczyk (10), Masłowski (libero) oraz Kowalski, Kogut, Borkowski. Trener Cezar DOUGLAS SILVA.

Sędziowali: Wojciech Głód i Maciej Twardowski (obaj Radom). **Widzów** 1284.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:11, 18:20, 20:25.

II: 9:10, 11:15, 17:20, 21:25.

III: 10:7, 15:9, 20:16, 25:20.

IV: 5:10, 12:15, 17:20, 21:25.

Bohater - Patrik INDRA.

■ PGE Projekt Warszawa - Asseco Resovia 3:2 (25:19, 21:25, 22:25, 25:18, 15:9)

WARSAWA: Firlej, Tillie (13), Kochanowski (15), Bołdż (11), Szalpak (19), Semeniuk (4), Wojtaszek (libero) oraz Wrona (3), Gruszczyński, Weber (18), Borkowski, Kozłowski. Trener Piotr GRABAN.

RZESZÓW: Ropret, Bednorz (15), Kłós (4), Boyer (26), Cebulj (12), Woch (11), Zatorski (libero) oraz Kozub (4), Staszewski. Trener Tuomas SAMME-LVUO.

Sędziowali: Mateusz Broński (Murowana Goślina) i Paweł Morawski (Poznań). **Widzów** 4020.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:6, 20:12, 25:19.

II: 7:10, 12:15, 16:20, 21:25.

III: 9:10, 14:15, 18:20, 22:25.

IV: 10:5, 15:10, 20:16, 25:18.

V: 5:4, 10:5, 15:9.

Bohater - Jakub KOCHANOWSKI.

1. Warszawa	8	20	7/1	22:7
2. Lublin	6	16	6/0	18:7
3. Jastrzębie	6	16	5/1	17:6
4. Kędzierzyn	6	13	4/2	14:9
5. Zawiercie	6	12	4/2	14:9
6. Bełchatów	6	11	4/2	13:10
7. Częstochowa	6	10	4/2	13:11
8. Gorzów	6	10	4/2	13:12
9. Gdańsk	6	8	2/4	12:15
10. Rzeszów	6	8	2/4	11:14
11. Będzin	6	7	2/4	9:12
12. Suwałki	6	6	2/4	10:14
13. Nysa	5	4	1/4	7:12
14. Olsztyn	6	3	1/5	6:15
15. Katowice	7	3	1/6	6:19
16. Łwów	6	0	0/6	5:18

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 18.10.: Suwałki - Kędzierzyn-Koźle, Zawiercie - Olsztyn; **19.10.:** Gorzów Wlkp. - Jastrzębie, Bełchatów - Będzin, Katowice - Lublin; **20.10.:** Gdańsk - Nysa, Częstochowa - Łwów.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

BLYSKAWICZNE POŻEGNANIE

■ Stephen Antiga po zaledwie dwóch kolejkach przestał być szkoleniowcem Savino Del Bene Scandicci. Co ciekawe został zwolniony po dwóch zwycięskich meczach bez straty seta! „Savino Del Bene Volley” ogłasza, że Stephane Antiga nie będzie już pełnił funkcji trenera pierwszego zespołu. Decyzja ta motywowana jest chęcią zapewnienia drużynie jak najlepszych warunków

na zmierzenie się z dopiero co rozpoczętym i pełnym ambitnych celów sezonem. Po dokonaniu oceny stwierdzono nie do pogodzenia różnicę poglądów na temat ścieżki rozwoju technicznego zespołu. Chcielibyśmy wyrazić nasze szczere podziękowania Stephane'owi Antidze za wykonaną przez niego pracę - przekazał w komunikacie klub. Antiga trenerem Savino został w czerwcu. Przeniósł się do Włoch po pięciu latach spędzonych w Developresie

Rzeszów. Wcześniej pracował też m.in. z siatkarzami Onico Warszawa, a reprezentację Polski mężczyzn w 2014 roku doprowadził do mistrzostwa świata. We włoskim klubie zastąpił Massimo Barboliniego, który wywalczył z Savino wicemistrzostwo Włoch. Co było przyczyną zwolnienia 48-latk, skoro nie wyniki sportowe? Zdaniem serwisu volleyball.it w zespole doszło do buntu siatkarów. Część z nich twierdziła bowiem, że zbyt mało gra. Pro-

blem w tym, że zgodnie z regulaminem włoskiej ekstraklasy w jednym momencie na parkiecie muszą przebywać za każdym razem trzy zawodniczki z Italii. Tymczasem w ekipie ze Scandicci jest aż osiem zagranicznych siatkarek, a to oznacza, że nie każda z nich ma miejsce w składzie. I to miało wywołać niezadowolenie. Jak podaje volleyball.it, ich protest sprawił, że Antiga stracił pracę.

Odarci z marzeń...

„Stalownicy” błyskawicznie zdobyli trzy gole, a potem dodali jeszcze cztery i mogli się cieszyć z awansu do play offu.

LIGA MISTRZÓW

Hokeiści Re-Plastu Unii dzielnie walczyli w tej edycji HLM i przed szóstym spotkaniem, z Ocelarzi Trzynieć, mieli szansę awansu do play offu. Jednak szybko zostali odarci z marzeń i w Werk Arenie przegrali z 6-krotnym mistrzem Czech. Pierwsza tercja, a właściwie sam jej początek był prawdziwym nokautem. Ciekawa przygoda ekipy z Oświęcimia w LM zakończyła się, ale swego występu nie muszą się wstydić.

Przed wyjazdem Unii na ostatni mecz zastanawialiśmy, ile trzeba zdobyć punktów, by znaleźć się w czołowej „16” w Europie. A tymczasem w ciągu 183 sek. marzenia prysły jak mydlana bańka. Presja sprawiła, że hokeiści z Oświęcimia nie byli sobą. Wyjechali na taflę zagubieni, wystraszeni, jakby nieobecni. A doświadczeni rywale od razu zorientowali się co jest grane i przystąpili do szturm. W 95 sek. strata krążka w strefie ataku gospodarzy i duet Libor Hudacek – Miloš Roman wyprowadził błyskawiczną kontrę. Linus

Lundin nie miał szans. 21 sek. później było już 2:0, bo Patrik Hrehorčák sfinalizował akcję swoich kompanów. Po kolejnym trafieniu Patrika Kundratka trener Nik Zupncić był zmuszony przerwać grę i zmobilizować swoich „rozklekotanych” podopiecznych. Rozpędzeni gospodarze nie zamierzali zwalniać i w I tercji dołożyli jeszcze dwa trafienia. A w międzyczasie w hali trzy razy zadzwoniło po charakterystycznym uderzeniu krążka w słupek. W końcu Hampus Olsson umiejętnie ustawił się pod bramką Ondreja Kacetla,

przejął krążek i posłał go do siatki. Przewaga gospodarzy w każdym elemencie nie podlegała dyskusji – w strzałach celnych było 16-5.

Druga odsłona w wykonaniu Unii była zupełnie inna. Emocje opadły i można było grać nieco swobodniej. Inna sprawa, że gospodarze już nie forsowali intensywnego tempa, bo nie musieli. Christopher Liljewall zmniejszył straty. W 30 min gdy Smith wyskoczył z boksu kar, znalazł się w sytuacji sam na sam, został sfaulowany i sędziowie podyktowali karnego. Marko Dano nie zdołał pokonać szwedzkiego golkipera, który doskonale wyczuł intencje strzelca. Od tego momentu zespół Unii zaprezentował się więcej niż przyzwoicie. W strzałach gospodarze byli jednak ciut lepsi (11-10).

W ostatniej tercji nie było już szybkiego tem-

23

SEKUNDY

gospodarze grali w podwójnym osłabieniu (kary Ackereda i Ahopelto), ale nie zdobyli bramki, a na sekundę przed końcem kary tego drugiego gospodarze podwyższyli na 6:2.

30

STRZAŁÓW

obronił Lundin, zaś jego vis-a-vis Kacetl – 17.

40

SEKUND

było do końca kary Smitha, gdy Liljewall zmniejszył straty Unii.

pa, lecz gospodarze czekali na potknięcia rywali. Taka się nadarzyła, bo miejscowi podczas gry w przewadze za sprawą Libora Hudacka podwyższyli na 6:2. Potem padły kolejne gole, ale pewnie wszyscy byli już przy następnych występach. Hokeistów Unii w ciągu pięciu dni czekają aż trzy mecze: dwa ligowe oraz Superpuchar Polski.

(sow)

■ Ocelarzi Trzynieć – Re-Plast Unia Oświęcim 7:3 (5:1, 0:1, 2:1)

1:0 – Roman – Hudacek (1:35), 2:0 – Hrehorčák – Čaho – Mrtko (1:56), 3:0 – Kundratek – Dano (3:03), 4:0 – Kurovsky – Sikora – Hudacek (9:56), 5:0 – Nestrasil – Dano – Marincin (17:55), 5:1 – H. Olsson – Marklund – Olsson Trkulja (19:19), 5:2 – Liljewall – Olsson Trkulja – Ackered (28:34, w przewadze), 6:2 – Hudacek – Adamek – Cienciala (43:07, w przewadze), 6:3 – Olsson Trkulja – Marklund – Ackered (50:27), 7:3 – Hudacek – Kurovsky (56:56).

Sędziowali: Jan Hribík i Jakub Sindal – Dawid Thuma i Jirži Svoboda. Widzów 5000.

OCELARZI: Kacetl; Marinčin – Smith (2), Kundratek – Nedomlel, Adamek – Jank, Mrtko – Jerabek; Dano – Nestrasil – Cienciala, Kurovsky – Sikora – Hudacek, Roman – Addamo – Teplý, Dravecký – Čacho – Hrehorčák (2). **Trener** Zdeněk MOTÁK.

UNIA: Lundin; Diukow – Bezuska, Uimonen – Vertanen, Ackered (2) – Soderberg, Noworyta – Prokopiak; Dziubiński – Liljewall – Krzemień, Karjalainen – Heikkinen (2) – Ahopelto (2), Marklund – Olsson Trkulja – H. Olsson, Prusák – Galant – Łoza. **Trener** Nik ZUPANČIČ.

Kary: Ocelarzi – 4 min, Unia – 6 min.



O przegranej Unii zdecydowała fatalna pierwsza tercja.

Fot. PP Michal Weissner

Zmienne szczęście w Linzu

TENIS STOŁOWY

W mistrzostwach Europy w Linzu zakończyła się już faza eliminacyjna w grze pojedynczej i podwójnej, a w grze mieszanej odbyły się pierwsze gry w turnieju głównym. Bardzo dobrze rozpoczęli go Maciej Kubik i Katarzyna Węgrzyn, którzy w 1/16 finału ograli luksemburski duet: Luka Mladenovic/Sarah De Nutte 3:1 (11:7, 4:11, 11:5, 11:4). Kolejnym rywalem biało-czerwonych będą dziś rozstawieni z „czwórką” zawodnicy gospodarzy – Robert Gardos i Sofia Polcanova (brązowi

medaliści IME w mikście w 2022 roku). Najwyższej rozstawieni są Kristian Karlsson i Christina Kallberg ze Szwecji. W gronie faworytów do złotego medalu są także aktualni wicemistrzowie Starego Kontynentu w tej konkurencji, rozstawieni z „dwójką” Ovidiu Ionescu i Bernadette Szocs z Rumunii.

W tym roku mijają 22 lata od ostatniego zwycięstwa Polaka w grze mieszanej. W 2002 roku w Zagrzebiu po złotym medalu sięgnął Lucjan Błaszczyk w duecie z Ni Xia Lian (Luksemburg). A w 1982 roku w Budapeszcie zdobył go w pa-

rze z Holenderką Bettiną Vriesekoop Andrzej Grubba. Mistrzami Europy byli też: w 2018 w Alicante Li Qian oraz w debiucie w 2013 w Schwechat Wang Zeng Yi z Tanem Ruiwu z Chorwacji.

Anna Brzyska i Natalia Bogdanowicz awansowały do turnieju głównego w grze podwójnej. Polki w decydującym meczu śródogrupowych eliminacji pokonały litewsko-mołdawski duet: Eivile Abramaviciute/Camelia Merenco 3:0 (11:6, 11:9, 11:7). Do głównej drabinki nie udało się awansować Mateuszowi Zalewskiemu, który w grze podwój-

nej rywalizuje wspólnie z Austriakiem Liu Zhenlongiem. Polsko-austriacka para w drugiej rundzie eliminacji uległa czeskiemu debiutowi: Lubomir Jančarik/Pavel Sirucek 1:3 (9:11, 11:9, 9:11, 9:11).

Troje Polaków, Maciej Kubik, Mateusz Zalewski i Katarzyna Węgrzyn, awansowały do decydujących barażów o prawo gry w turnieju głównym w singlu. Ich mecze odbyły się w wieczornej serii gier. Węgrzyn uległa Francuzce Lenie Hochart 0:3 (6:11, 6:11, 10:12). Kubik pokonał Czecha Jana Valentę 3:1 (6:11, 11:6, 11:9, 11:4) i dziś

28

MEDALI

mistrzostw Europy zdobyli reprezentanci Polski – 4 złote, 10 srebrnych i 14 brązowych.

rozpocznie rywalizację w turnieju głównym. Zalewski grał z reprezentującym Austrię Maciejem Kołodziejczykiem, bratankiem byłego zawodnika AZS Gliwice Jarosława Kołodziejczyka. Ten mecz zakończył się po zamknięciu wydania.

Na fazie grupowej rywalizację w Austrii zakończyły dwie nasze reprezentantki – Natalia Bogdanowicz i Anna Brzyska.

Grunt to precyzja

Powiększyło się grono golkipierów, zdobywających gole i jest ich już piętnastu!

NHL

Filip Gustavsson, 26-letni bramkarz Minnesoty Wild, należy solidnych punktów zespołu, ale – jak twierdzą fachowcy – najlepsze lata ma jeszcze przed sobą. Szwed wyjazdowym spotkaniu w St. Louis przyczynił się drugiej wygranej „Dzikich” w tym sezonie 4:1 (1:0, 1:0, 2:1). Zanotował 27 udanych interwencji i pokonał go jedynie Mathieu Joseph (51). Ba, na 9 sek. przed końcem Szwed obronił uderzenie Pawła Buczniewicza, opadł na kolana i natychmiast uderzył krążek w stronę pustej bramki rywala, wpisując się na listę strzelców.

W NHL 15 golkipierów zdobyło łącznie 18 goli (16 w sezonie zasadniczym i 2 w play offie). 10 (tym dwa Rona Hextalla) było zdobytych przez bramkarzy, którzy bezpośrednio posłali krążek do siatki. Natomiast pozostałe padły gdy przyznano gola bramkarzowi, będącemu ostatnim zawodnikiem, który był przy krążku, zaś rywal przypadkowo skierował go do swojej bramki.

„Dzicy” solidnie pracowali na tę wygraną, choć wystąpili bez trzech kontuzjowanych zawodników: Joela Erikssona Eka, Marcusa Johanssona i Jareda Spurgeon. Nim doszło do ostatniej sytuacji w meczu do bramki „Blusmenów” trafiali: Ryan Hartman (4 min, w przew.), Jakub Lauko (28, w osłab.) i Marco Rossi (41).

Hokeiści Florydy Panthers, obrońcy Pucharu Stanleya, wygrali trzecie z pięciu spotkań w tym sezonie. Tym razem pokonali na wyjeździe Columbus Blue Jackets 4:3 (0:0, 3:2, 1:1). Sam Reinhart zdobył gola (40) oraz zapisał dwie asysty przy golach: Antona Lundella (31) oraz Eetu Luostarinen (56). W punktacji kanadyjskiej ma 8 pkt (4+4) i wraz z Jackiem Eichelem oraz Markiem Stone (obaj Vegas) jest na czele.

St. Louis – Minnesota 1:4, Columbus – Florida 3:4, Carolina – New Jersey 4:2, Washington – Vegas 4:2, Dallas – San Jose 3:2 po karnych, Nashville – Seattle 3:7, Tampa Bay – Vancouver 4:1, Calgary – Chicago 3:1.

(ws)

MP bez Stocha

SKOKI NARCIARSKIE

Na Średniej Krokwi w Zakopanem w dniach 18-19 października odbędzie się Letnie Mistrzostwa Polski. W piątek o godz. 17.30 konkurs indywidualny, a w sobotę o 11.00 drużynowy. W zawodach zabraknie Kamila Stocha, brązowego medalisty z ubiegłego roku. Mammy za to zobaczyć po raz pierwszy w tym sezonie Piotra Żyłę, który wraca po operacji kolana. On w Szczyrku zdobył srebro, mistrzem w 2023 roku został Dawid Kubacki.

Dyrektor skoków narciarskich i kombinacji norweskiej w Polskim Związku Narciarskim, Alexander Stoeckl, przekazał, że choć rehabilitacja u Stocha przebiega dobrze, to jeszcze nie jest gotowy do skakania. - Jego powrót do zdrowia przebiega dobrze. Jego plan to powrót do skakania jakiś czas po mistrzostwach Polski. Na start na skoczni będzie musiał poczekać do zimy, bo mistrzostwa Polski są ostatnim sprawdzianem przed startem cyklu Pucharu Świata pod koniec listopada – powiedział Austriak.

Również Stoch w mediach społecznościowych informował, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Przypomnijmy, że podczas wrześniowych treningów na Wielkiej Krokwi doznał urazu kolana po dalekim, ale podpartym skoku. Badanie rezonansem magnetycznym wykazało, że wewnętrzne więzadło boczne w prawym kolanie miało niewielkie, częściowe pęknięcie.

Wcześniej Stoch wystartował tylko w Letnim Grand Prix w Wiśle. Dla dwukrotnego zdobywcy Kryształowej Kuli był to pierwszy i jedyny jak dotąd sprawdzian od rozpoczęcia treningów z indywidualnym sztabem szkoleniowym, na czele którego stoi Czech Michal Doležal. W Wiśle zajął 16. miejsce i nie zakwalifikował się do czteroosobowego składu reprezentacji Polski na drugi z konkursów.

Stoeckl potwierdził, że na Średniej Krokwi będzie skakał Piotr Żyła. Skoczek z Wisły dopiero od niedawna trenuje, ale ma być gotowy do rywalizacji o medale MP. Będzie to jego pierwszy start tego lata i zarazem jedyny sprawdzian przed początkiem sezonu zimowego.

(a)



U Hurkacza widoki słabe

Najlepszy polski tenisista w tym roku raczej już nie wróci na korty, a stan jego kolana ma nie być zbyt budujący...

Powrót na korty Huberta Hurkacza może potrwać dłużej...

Organizatorzy rozpoczynającego się w najbliższy poniedziałek turnieju ATP 500 w Bazylei poinformowali, że nie wystąpi w nim Hubert Hurkacz. Polski tenisista w ubiegłym roku dotarł w Szwajcarii do finału, w którym po zaciętych dwóch setach kończonych tie-breakami uległ Kanaadyjczykowi Feliksowi Auger-Aliassime'owi.

- Ja też grałem kiedyś w finale w Bazylei i przegrałem, to też nas łączy z Hubertem – opowiada Wojciech Fibak, pierwszy polski tenisista w Top 10 rankingu ATP (istniejącego od 1973 roku). - To był 1983 rok i mecz z Amerykaninem Vitaselem Gerulaitisem, jedyny w mojej karierze, w którym musiałem skreżować – wspomina Fibak, nawiązując do kontuzji kolana „Hubiego”, której doznał 1 lipca w potyczce z Francuzem Arthurem Filsem w drugiej rundzie Wimbledonu.

Rozstanie z trenerem

Hurkacz przeszedł zabieg, wycofał się z igrzysk w Paryżu, ale wrócił na kort na początku sierpnia za oceanem. Zagrał też w US

Open, gdzie ponownie odpadł w drugiej rundzie, po czym po pięciu latach współpracy ogłosił rozstanie z amerykańskim trenerem Craigm Boyntonem. Ostatni mecz w tym sezonie 27-letni wrocławianin rozegrał 27 września, kiedy przegrał w drugiej rundzie ATP 500 w Tokio z Brytyjczykiem Jackiem Drape'em. Następnie wycofał się z turnieju w Szanghaju, w którym niemal dokładnie rok temu odniósł jeden z najważniejszych sukcesów w karierze, wygrywając imprezę ATP 1000. „Nie chcę tylko uczestniczyć w turniejach, ale grać o zwycięstwa w finałach,

dlatego podjąłem decyzję o wycofaniu się. Moim celem jest wrócić w pełni gotowym” - przekazał trzy tygodnie temu.

Woda w kolanie

Nieoficjalne wieści odnośnie zdrowia Hurkacza nie są jednak optymistyczne: w kolanie ma zbierać się woda, wciąż puchnie i boli. - Martwię się, myślę o tym, żeby nie spowodowało to bardzo poważnego problemu w karierze Huberta, która tak pięknie się rozwijała – dodaje Fibak, zwycięzca 16 turniejów w singlu.

Z powodu absencji w Szanghaju Hurkacz spadł

w światowym rankingu z ósmej na 12. pozycję. Rezygnacja ze startu w Bazylei spowoduje kolejny spadek na liście ATP.

Na jednej nodze

Nazwisko Hurkacza widnieje jeszcze na liście zgłoszeń turnieju ATP 1000 w Paryżu, który rozpocznie się 28 października, ale na 90 procent także we Francji Polak nie wróci na korty. „Hubi” zgłoszony jest do United Cup w Australii (27 grudnia – 5 stycznia), nieoficjalnych mistrzostw świata, w których miałyby reprezentować Polskę razem z Igą Świątek.

- To wszystko jest nieprawdopodobnie pechowe. Byłem zdumiony i podziwiałem Huberta w sierpniu, że tak szybko wrócił i genialnie krył kort w Montreale, praktycznie na jednej nodze. Niestety, sprawdzili się opinie wybitnych ortopedów, że na dłuższą metę to zachowawcze leczenie będzie niewystarczające. To była poważna kontuzja, utrata praktycznie połowy łątki. Ufam jednak i wierzę w pracowitość, profesjonalizm i upór Huberta – kończy Wojciech Fibak.

Tomasz Mucha

ZWYCIĘSTWA W CALGARY

■ Maks Kaśnikowski (171. ATP) pokonał Turka Cema Ilkela (452.) 6:3, 6:3 i awansował do drugiej rundy ATP Challenger 75 w Calgary. 21-letni Polak, uczestnik US Open, jest rozstawiony w imprezie z nr 1. W kanadyjskim mieście – gospodarzu zimowych igrzysk z 1988 roku – odbywa się także turniej ITF 75, w którym rywalizuje m.in. Urszula Radwańska. Była 29. rakieta świata, a dziś 426., ograła Słowaczkę Viktorię Hrunčakovą 7:5, 6:4 i awansowa-

ła do drugiej rundy. Prawie 34-letnia Polka ma dobre wspomnienia z Calgary, bo w 2022 roku osiągnęła tam finał, a rok temu dotarła do półfinału. Tegoroczny występ rozpoczęła od udanych eliminacji. Katarzyna Kawa (266. WTA), po serii siedmiu porażek w pierwszych rundach, w końcu się przetańczyła. Na otwarcie ITF W100 w Maccon w stanie Georgia (USA) 32-letnia Kryniczanka wygrała z Hinduską Sahają Yamalapalli (292. WTA) 4:6, 6:4, 6:2. (t)

WTA FINALS W KOMPLECIE

■ Qinwen Zheng z Chin oraz triumfatorka tegorocznego Wimbledonu Barbora Krejčíková z Czech uzupełniły grono tenisistek, które zagrają w kończącym sezon turnieju WTA Finals - poinformowała organizacja zarządzająca kobiecymi rozgrywkami. Turniej masters, z udziałem ośmiu najlepszych tenisistek sezonu, po raz pierwszy od-

będzie się w Rijadzie w Arabii Saudyjskiej w dniach 2-9 listopada. Jako pierwsza w tym roku udział w tej prestiżowej imprezie zapewniła sobie ubiegłoroczna triumfatorka, liderka światowego rankingu Iga Świątek. We wrześniu dotyczyła do niej Aryna Sabalenka. Białorusinka jest już pewna, że zastąpi Świątek na pierwszym miej-

scu listy WTA w notowaniu 28 października, gdy raszy-niance odjęte zostaną punkty za ubiegłoroczny triumf w Cancun. Wśród najlepszych zawodniczek tego sezonu znalazły się również Amerykanka Coco Gauff, Kazaszka Elena Rybakina, Włoszka Jasmine Paolini oraz Amerykanka Jessica Pegula. W środę WTA oficjalnie poinformo-

wało, że grono finalistek uzupełnią siódma w światowym rankingu Zheng, mistrzyni olimpijska z Paryża, a także Krejčíková. Czeszka na liście WTA zajmuje co prawda 13. pozycję, jednak dzięki zmianie przepisów zagra w turnieju masters jako najwyżej notowana triumfatorka turnieju wielkoszlemowego z miejsc 8-20 w światowym zestawieniu.

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

**CZWARTEK,
17 PAŹDZIERNIKA**

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

18.25 Kolarstwo torowe: 2. dzień MŚ w Ballerupie (na żywo), 21.45 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00 Futbol Cast - mag., 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, ITA Tools Stal Mielec - ŁKS Commercecon Łódź, 20.30 1. liga mężczyzn: Astra Nowa Sól - Olimpia Sulęcín (na żywo)

POLSAT SPORT 2

20.40 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Real Madrid - Panathinaikos Ateny (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.40 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Bayern Monachium - Paris Basketball (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

14.00 Golf: Andalucia Masters (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

23.45, 4.15 Motocyklowe MŚ: GP Australii, treningi w Moto3, Moto2 i MotoGP (na żywo)

EUROSPORT 1

18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Kolstad Handball - Industria Kielce, 20.45 ORLEN Wisła Płock - RK Eurofarm Pelister (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

7.00 Tenis: 2. runda WTA w Ningbo (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania: Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Nasi daleko od podium

Szóste miejsce w sprincie drużynowym kobiet to najlepszy wynik polskiej ekipy w pierwszym dniu torowych mistrzostw świata.

Na obiekcie w Ballerup niedaleko duńskiej stolicy Marlena Karwacka, Urszula Łoś i Nikola Seremak były siódme w eliminacjach (48,621), a w pierwszej rundzie, w której Paulina Petri zastąpiła Seremak, pojechały szybciej (48,406), lecz wyraźnie przegrały z Holenderkami, późniejszymi srebrnymi medalistkami. Polki ostatecznie zajęły szóstą pozycję, a złoty medal zdobyły Brytyjki.

Z kolei polscy sprinterzy, którzy wystartowali w eksperymentalnym składzie, zostali sklasyfikowani na 11. miejscu. Wystąpili bez Mateusza Rudyka, który skupił się na sprincie i keirinie. Daniel Rochna, Konrad Burawski i doświadczony Maciej Bielecki uzyskali w eliminacjach 11. wynik (44,488) i nie awansowali do pierwszej rundy. Zwyciężyli Holendrzy, a jadą-



Holendrzy wygrali w drużynowym sprincie.

cy w ich składzie Harrie Lavreysen wyrównał rekord Francuza Arnau-da Tournanta z lat 1997-2008, zdobywając 14. złoty medal MŚ. Będzie miał jeszcze dwie okazje, żeby zostać najbardziej utytułowanym kolarzem torowym wszech czasów – w sprincie indywidualnym i w keirinie.

W wyścigu scratch Maja Tracka finiszowała w środku stawki, zajmując 11. miejsce. Pewne zwycięstwo odniosła utytułowana Holenderka Lorena Wiebes, aktualna mistrzyni Europy na szosie.

W środę startowały ponadto dwie polskie drużyny w eliminacjach wyścigu na 4 km na dochodzenie. Maja Tracka, Olga Wankiewicz, Nikol Płosaj i Martyna Szczęśna zajęły ósme miejsce z wynikiem 4.27,887 i w czwartek w pierwszej rundzie pojedą z piątymi Szwajcarkami (4.25,168). Nie awan-

sowali do najlepszej ósemki Alan Banaszek, Konrad Waliniak, Filip Prokopyszyn i Adam Woźniak. Biało-czerwoni uzyskali dziewiąty rezultat – 4.01,006 i na takiej pozycji zostaną sklasyfikowani.

Wyniki śródkowych finałów. Scratch kobiet: 1. Lorena Wiebes (Holandia), 2. Jennifer Valente (USA), 3. Ally Wollaston (Nowa Zelandia)... 11. Maja Tracka. Sprint drużynowy kobiet, finał: Wielka Brytania 45,949 (Katy Marchant, Sophie Capewell, Emma Finucane) – Holandia 46,593, o 3. miejsce: Australia 47,358 – Niemcy 48,188... 6. Polska (w 1. rundzie) 48,406 (Marlena Karwacka, Urszula Łoś, Paulina Petri; w eliminacjach - Nikola Seremak). Sprint drużynowy mężczyzn, finał: Holandia 42,046 (Harrie Lavreysen, Jeffrey Hoogland, Roy van der Berg) – Australia 42,673; o 3. miejsce: Japonia 42,877 – Wielka Brytania 43,322... 11. Polska (w eliminacjach) 44,488 (Daniel Rochna, Konrad Burawski, Maciej Bielecki).

Minister walnie pięścią w stół

Polski Związek Kolarski ma czas do 1 listopada, żeby wyjść z patowej sytuacji po niedokończonym zjeździe. A potem kurator?

Wprawdzie wczoraj w Ballerup koło Kopenhagi rozpoczęły się mistrzostwa świata w kolarstwie torowym, w których startuje liczna reprezentacja Polski, ale walka o medale znalazła się w cieniu tego, co się wydarzyło w sobotę w Pruszkowie. Tym bardziej, że Ministerstwo Sportu i Turystyki podjęło oficjalne kroki w celu wyjaśnienia sytuacji, która miała miejsce na Walnym Zgromadzeniu Sprawozdawczo-Wyborczym.

- Wiemy, że minister Sławomir Nitras poprosił Departament Prawny Ministerstwa Sportu i Turystyki o przygotowanie pisma do Polskiego Związku Kolarskiego wzywającego do przekazania dokumentacji ze zjazdu delegatów - powiedział Rafał Makowski, wciąż pełniący obowiązki prezesa i kandydujący na to stanowisko na kolejną kadencję. - Poinformowała nas o tym rzeczniczka ministerstwa, Aleksandra Chalimoniuk. Potwierdzam, że jesteśmy w kontakcie

z działem prawnym ministerstwa i przygotowujemy obszernie wyjaśnienie. Wystąpiliśmy także do prezydium Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego z wnioskiem o udzielenie dostępu do pełnej dokumentacji niedokończonego zebrania. Szukamy zgodnego z prawem wyjścia z tej sytuacji.

Przypomnijmy, że zjazd, w trakcie którego delegaci oddali 69 głosów w wyborach na prezesa, zakończył się patem. Zwolennicy Leśniewskiego uważają, że to on wygrał 35:34, a Makowski oraz ci, którzy go popierają, twierdzą, że wynik był 34:34, a jeden głos jest nieważny, bo w okienku na karcie do głosowania nie został postawiony krzyżyk, tylko „ptaszko-wężyk”, który zahaczył też o drugie okienko.

Ciągle funkcjonujący jeszcze zarząd Polskiego Związku Kolarskiego, korzystając z pomocy działu prawnego, chce do końca swojej kadencji, czyli do 31 października, rozwiązać ten problem. W środo-

wisku zdają sobie jednak sprawę z tego, że jeżeli do tego czasu nie uda się znaleźć wyjścia, to minister walnie pięścią w stół i wprowadzi kuratora. Mówi się nawet, że może rozwiązać Polski Związek Kolarski, który jako Związek Polskich Towarzystw Kolarskich działa od 27 czerwca 1920 roku.

- Uważam, że wprowadzenie kuratora, gdybyśmy się nie dogadali, może być kolejnym krokiem ministra sportu, ale do rozwiązania Polskiego Związku Kolarskiego nie ma podstaw. Na zjeździe przedstawiliśmy sprawozdania, które zostały przyjęte przez delegatów. Zebranie zostało przerwane, a naszym celem jest doprowadzenie do jego zakończenia. Takie samo zadanie będzie miał powołany ewentualnie przez ministerstwo kurator, a więc dążymy do tego samego, mam jednak nadzieję, że środowisko kolarskie samo poradzi sobie z tym problemem - zakończył Rafał Makowski.

Jerzy Dusik

Polka zwycięża w Chinach

Marta Lach wygrała drugi etap Tour of Chongming Island i została wiceliderką imprezy.

Chongming to powiat w Chinach na obszarze miasta wydzielonego Szanghaj. Obejmuje trzy wyspy położone w ujściu rzeki Jangcy do Morza Wschodniocchińskiego. Po drogach tej największej (Chongming) ścigają się uczestniczki wyścigu – ostatniej wieloetapowej imprezy najwyższej kategorii (Women's World Tour) w tym sezonie.

Tour of Chongming Island to tylko trzy, do tego płaskie jak stół odcinki. We wtorek pierwszy po finiszu z peletonu wygrała Holenderka Mylene de Zoete, a jej koleżanka z grupy Ceratizit-WNT, Marta Lach, nie angażowała się w walkę o czołowe lokaty, zajmując 46. miejsce. Polka była za to aktywna na lotnych finiszach – na pierwszym

finiszowała jako trzecia, a drugi wygrała. Dzięki temu zyskała w sumie cztery sekundy bonifikaty.

Drugi, śródkowy etap to także sprinterska rozgrywka i popis zawodniczek Ceratizit-WNT, które wywalczyły trzy pierwsze miejsca. Tym razem najszybsza okazała się Lach, która wyprzedziła wtorkową triumfatorkę i Austriaczkę Kathrin Schweinberger. Dzięki temu zwycięstwu zawodniczka z Głębocza niedaleko Oświęcimia została wiceliderką imprezy. Polka do ze Zoete traci ledwie trzy sekundy. Trzecie miejsce zajmuje Czeszka Tereza Neumanova (UAE Team ADQ).

W Chinach startuje jeszcze pięć innych Polek. Dzień przed końcem wyścigu 10. miejsce zajmuje Karolina Kumiega (UAE Team ADQ), Daria Pikulik (Human Powered Health) jest 31., Aurelia Nerlo (Winspace) – 40., Marta Jaskulska (Ceratizit-WNT) – 55., a Wiktoria Pikulik (Human Powered Health) – 78. Wszystkie one tracą do posiadaczki żółtej koszulki 19 sekund.



Tak na mecie ze zwycięstwa cieszyła się Marta Lach.

Fot. Ceratizit-WNT

(g)

Szach Matt!

Występując zaledwie po raz trzeci na PGA Tour Matt McCarty na arenę pierwszego triumfu w lidze wybrał pole wkomponowane w zdradliwe, acz malownicze, czarne skały wulkaniczne, czyhające na jego każdy nieostrożny ruch.

Podczas pierwszego od ponad sześćdziesięciu lat przystanku PGA Tour w stanie Utah, kluczowe było posługiwanie się driverem. Długość pola i szerokie fairwaye, otoczone uformowanymi z zastygłej lawy skałami, dawały największe szanse tym, którzy potrafili solidnie uderzyć i jednocześnie trzymać się z dala od kłopotów. Kiedy Matt wykonywał w niedzielę swój ostatni drive w Black Desert Championship, jego przyjaciół z drużyny uniwersyteckiej i wieloletni caddie - Das, dobrze wiedział co się wydarzy: „Wiedziałem gdzie leci piłka. Patrzyłem na mojego kumpla, nawet nie widziałem strzału. Matt potrafi trafić fairwaye”.

Wystrzelił

Ma dopiero 26 lat i po początkowych zmaganiach jego kariera wystrzeliła – nagle, niespodziewanie i z wielkim impetem. Przeszedł na zawodowstwo w 2021 roku, grając początkowo na pandemicznym Forme Tour, gdzie najlepszym wynikiem było zajęcie piątego miejsca. Forme Tour był naprędce skreślony w 2021 roku przez PGA Tour ligę, w odpowiedzi na ograniczenia podróży

między USA a Kanadą, związane z COVID-19. Osiem turniejów rozegranych pomiędzy czerwcem i wrześniem miało dać możliwość rywalizacji członkom PGA Tour Canada spoza Kanady.

McCarty dobrze wie jak zwyciężać. Najpierw w 2021 roku wygrał w lokalnym Wyoming State Open. W 2022 roku dołączył do Korn Ferry Tour, a początkowo jego najlepszymi rezultatami było piąte miejsce w Chitimacha Louisiana Open 2022 i trzecie w Bahamas Great Abaco Classic 2023. Rok temu po trzech rundach Korn Ferry Tour Championship zajmował dziewiątą pozycję w prognozowanym rankingu ligi. Ostatecznie spadł na 35. miejsce i o włos nie zdobył karty na PGA TOUR. Wrócił silniejszy! Wywalczył tam trzy trofea, wszystkie w tym roku, na przestrzeni sześciu tygodni! Niesamowitą jazdę rozpoczął w lipcu, podczas Price Cutter Charity Championship, z wyśrubowanym wynikiem -25 pokonując trzema uderzeniami słynnego triumfatora programu Golf Channel - Big Break, już weterana - Tommy'ego Gaineya, pioniera w używaniu zamiast jednej, dwóch rękawiczek golfowych. 11 sierpnia znowu zatakował, podczas Pinnacle

Bank Championship, a dwa tygodnie później ponownie, w Albertsons Boise Open, też notując świetny rezultat -21. To zapewniło mu natychmiastową przeprowadzkę z Korn Ferry, na PGA Tour, prawo do gry tamże w tym i przyszłym roku, oraz przepustkę na Players Championship i US Open. Matt zajął też pierwsze miejsce w rankingu ligi, jeszcze przed rozgrywanym na początku października finałowym turniejem - Korn Ferry Tour Championship.

Na szczycie

Po tych wszystkich czynach, rozpędzony niczym Pendolino zdobył w minioną niedzielę pierwsze trofeum PGA Tour, stając się pierwszym graczem od czasów Jasona Gore'a w 2005 roku, który wygrał w obu tych ligach w sezonie, w którym zdobył awans: „To było niewiarygodne ostatnie kilka miesięcy” – powiedział McCarty, który ostatniego dnia zanotował niewzruszoną rundę 67, kończąc cztery dni rywalizacji z wynikiem -23. „To była świetna zabawa i dość surrealistyczny moment”.

Przed rundą finałową miał dwa uderzenia przewagi nad Niemcem Stephanem Jaegerem i Amerykanami,

Joe Highsmithem, Kevinem Steelmanem i Harrisem Englishem. Prowadzenie to zostało zredukowane do zaledwie jednego strzału, na pięć dołków przed końcem. Jednak zupełnie nieprawdopodobny eagle na czternastce, gdzie z prawie 290. metrów zatrzymał piłkę niecały metr od flagi, jak okazało się później, zapewnił mu wygraną. Świętował ją po trafieniu birdie-bogey-birdie na trzech ostatnich dołkach. Drugi był Jaeger, tracąc do zwycięzcy trzy strzały. Steelman i mistrz US Open z 2009 roku - Lucas Glover, zajęli trzecie miejsce z -19.

Nieustanny rozwój

Wygrywając zaledwie w swoim trzecim starcie PGA TOUR, dorównał wyczynowi Russella Henleya, legendarnego Seve'a Ballesterosa i Boba Gildera. Szybciej zwyciężyli jedynie Garrick Higgo – drugi start i Jim Benepe – pierwszy. Zarezerwował sobie tym samym miejsca w The Sentry, Masters i wielkoszlemowym PGA Championship. W sukcesie na tym polu niewątpliwie pomógł mu dystans na jaki teraz potrafi posyłać piłkę. W 2022 roku był drugi w rankingu celności trafiania na fairway z 72,67 %. Choć oczywiście to było przydatne,



Triumf z niezwykle widokami w tle.

wiedział, że to nie wystarczy i musi uderzać dalej: „Mój pierwszy rok na Korn Ferry był trochę słaby pod względem dystansu, więc przez ostatnie kilka lat bardzo się na tym skupiłem. Później dojrzałem, więc po prostu starałem się to nadrobić. Zaczęłem od tego, że jadłem więcej. Ćwiczyłem, a półtora roku temu zacząłem stosować Stack System, więc trenuję szybkość. Chciałem to zrobić w taki sposób, aby nie tracić precyzji i nie chciałem zmniejszać zamachu”. Mama, Deanna, która wraz z dziewczyną Matta - Madi i agentką, przyjechała z Arizony, aby sprawić mu niespodziankę w rundzie finałowej, określiła syna jako „naprawdę późno dojrzałego”. Teraz mierzący 185 centymetrów wzrostu młodzieniec, w ósmej klasie nie miał nawet 152 centymetrów.

Zacierając granice

Wygrywając w jednym roku na Korn Ferry i PGA Tour,

Matt McCarty jeszcze bardziej zatarł granice między obiema ligami: „W tym tygodniu powiedziałem sobie, że jeśli uda mi się zwyciężyć na Korn Ferry, uda się i tutaj”. Kolejny występ planuje rozpocząć już dzisiaj, podczas Shriners Children's Open, na polu TPC Summerlin w... Las Vegas. Późnowieczorne transmisje tradycyjnie z komentarzem Jacka Persona i dołączającego w niedzielę Pawła Ulbrycha, w Eurosporcie. Również w czwartek startuje hiszpańska odsłona DP World Tour - Estrella Damm N.A. Andalucía Masters, gdzie rok temu swoje czwarte trofeum w lidze zdobywał Adrian Meronk. Polak niestety tym razem nie pojawi się w Real Club de Golf Sotogrande. Popołudniowe transmisje z Andaluzji dostępne będą na antenach Polsatu Sport. Komentując: Jacek Person i Andrzej Person.

Kasia Nieciak

Verstappen po raz czwarty?

FORMUŁA 1

Wweekend po czterech tygodniach przerwy do rywalizacji wrócił kierowcy Formuły 1. Na torze w Austin zostanie rozegrana 19. runda mistrzostw świata. Liderem cyklu jest obrońca tytułu Holender Max Verstappen z ekipy Red Bull. Wyścig o Grand Prix USA rozpocznie „amerykańską” część sezonu, która obejmuje także w tydzień po sobie Meksyk i Brazylię.

Grand Prix USA, która odbywa się od 1959 roku, rozgrywana była na różnych torach. Początkowo na Sebring, później w Dallas i od 2000 roku na Indianapolis. Na tym ostatnim w 2007 roku zwyciężył Brytyjczyk Lewis Hamilton

z teamu McLaren-Mercedes i na pięć lat GP USA wypadła z kalendarza. W sezonie 2012 Grand Prix Stanów Zjednoczonych wróciła do kalendarza Formuły 1, po pięciu latach przerwy. Wyścig odbył się 18 listopada na torze w Austin. Na Circuit of the Americas zwyciężył Hamilton, tym samym odnosząc drugie z rzędu zwycięstwo w Stanach Zjednoczonych. Trzy ostatnie edycje w 2021, 2022 i 2023 wygrał Verstappen i teraz zapowiada, że marzy o czwartej z rzędu wygranej.

Wyścig w Austin, który będzie poprzedzony sobotnim sprintem, jest uważany za jeden z ważniejszych w sezonie. W sześciu ostatnich GP zespoły mają szansę przetestować nowości,

nad którymi inżynierowie pracowali w ostatnich miesiącach, sprawdzić, czy nowe rozwiązania będą mogły być stosowane w bolidach na sezon 2025.

- Przygotowania do tego wyścigu były bardzo intensywne, wszystkie ekipy tak pracowały - potwierdził szef Red Bulla, Christian Horner. - Wiem, że Ferrari planuje coś dużego, także Mercedes i McLaren. Będziemy obserwowali rywali, zobaczymy, kto, co i jak - dodał.

W klasyfikacji konstruktorów prowadzi McLaren z przewagą 41 punktów i wygląda na to, że o tytuł będzie walczył z Red Bullem. Do walki może się jeszcze włączyć także Ferrari, gdyż obaj kierowcy tej ekipy Mo-

nakijczyk Charles Leclerc i Hiszpan Carlos Sainz Jr. jeżdżą ostatnio lepiej niż Meksykanin Sergio Perez z Red Bulla. Broni nie składą Ferrari, które ma tylko 34 punkty straty do Red Bulla. W Austin włoski zespół będzie sprawdzał zmodernizowane zawieszenie, które ma usunąć problem podskakującego tyłu samochodu w szybkich zakrętach, na co narzekają od dawna obaj kierowcy. - Mam nadzieję, że zmodernizowane zawieszenie rozwiąże nasze problemy - zapowiada Leclerc. Takie same zdanie ma Sainz Jr., który powoli zaczyna się żegnać z zespołem. Ferrari nie przedłużyło z Hiszpanem kontraktu na 2025, w jego miejsce zatrudnia Hamiltona z Mercedesu.

Na torze w Austin w Teksasie zostanie rozegrana Grand Prix USA.

Tor w Austin był ostatnio modernizowany. W kilku miejscach asfaltowe poboczne, w trakcie wymiany nawierzchni, zostało zwężone o 1,5 metra. W tych miejscach posiano trawę, która skutecznie odstrasza kierowców przed cięciem zakrętów. Zainstalowano także nowy system kamer.

Niedzielnny wyścig w Austin rozpocznie się o godz. 21 czasu polskiego, natomiast kwalifikacje w nocy z soboty na niedzielę o północy.

Klasyfikacja kierowców F1 (po 18 z 24 wyścigów)

1. Max Verstappen (Holandia/Red Bull Racing) 331 pkt
2. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 279

3. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 245
4. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 237
5. Carlos Sainz (Hiszpania/Ferrari) 190
6. Lewis Hamilton (W. Brytania/Mercedes) 174
7. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 155
8. Sergio Perez (Meksyk/Red Bull Racing) 144
9. Fernando Alonso (Hiszpania/Aston Martin) 62
10. Nico Hülkenberg (Niemcy/Haas) 24

KLASYFIKACJA KONSTRUKTORÓW

1. McLaren 516 pkt
2. Red Bull 475
3. Ferrari 441
4. Mercedes 329
5. Aston Martin 86
6. Racing Bulls 34

(PAP)